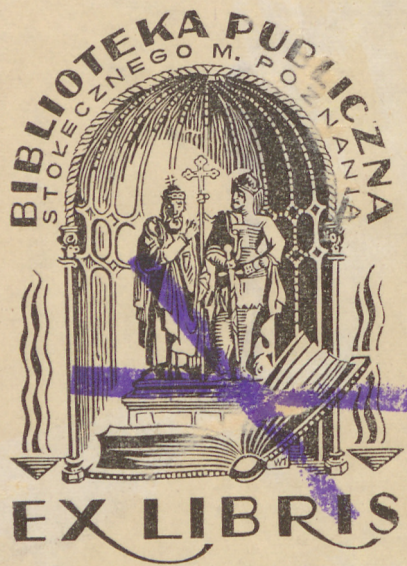


III 19712

Dr. LUDWIK JAXA BYKOWSKI

HISTORJA JEDNEJ KLASY
GIMNAZJUM I. W STANISŁAWOWIE

Z LAT 1892-1899



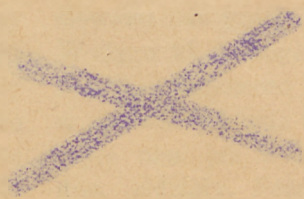
HISTORJA JEDNEJ KLASY

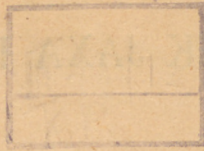
Sp

988457
Dr. LUDWIK JAXA BYKOWSKI

HISTORJA JEDNEJ KLASY
GIMNAZJUM I. W STANISŁAWOWIE

Z LAT 1892-1899





Odbitka z „Księgi Pamiątkowej I-go Państwowego Gimnazjum w Stanisławowie“



1029-694

2. 312/03

I. PRZEDMOWA

W czasie zjazdu koleżeńkiego odbytego w maju 1924 roku po upływie ćwierćwiecza od naszej matury, postanowiono zestawić dzieje naszej klasy jako pewnej i określonej całości. Podjęliśmy się tego zadania, a jako materiał służyły nam przede wszystkim urzędowe dokumenty gimnazjum stanisławowskiego, którego częścią była nasza klasa w latach szkolnych od 1891/2 do 1898/9. Szczęśliwie mimo przejść wojennych, które odbiły się i na zakładzie, archiwum uchroniło się i akta dochowały się niemal w całości i nieuszkodzone. Natomiast w zupełności zniszczeniu uległy akta gimnazjum buczackiego, skąd znaczny procent kolegów zasilił nasz zakład w klasach wyższych, uzupełnienie więc z tego źródła pewnych szczegółów okazało się niemożliwe. Poza tem sięgnęliśmy do wspomnień osobistych, z których pewna ilość dostarczyła materiału nieraz nader charakterystycznego i obfitego.

Początkowo mieliśmy zamiar ograniczyć się do wyda-

nia kronikarskiego zestawienia w kilkunastu egzemplarzach wyłącznie dla użytku wewnętrznego, dla członków naszej klasy. W miarę opracowywania tematu, gdy materiały okazały się bogatsze, gdy nadto wobec zupełnie zmienionych stosunków zaznaczyły się wyraźnie pewne swoistości należące już do niepowrotnej przeszłości, a przecież charakterystyczne i zasługujące na przypomnienie, zdecydowaliśmy się rzecz podać do szerszej wiadomości i żywimy nadzieję, że zajmie ona nie tylko interesujących się naszą przeszłością kulturalną, ale może i szerszy ogół tak dawnych, jak i obecnych wychowanków gimnazjum stanisławowskiego, a naszych Kolegów.

Kończąc pozwalamy sobie złożyć podziękowanie Dyrekcjom zakładów, które nieszczędziły nam informacji potrzebnych, a w szczególności JWPP. Dyrektorom M. Jezienickiemu i W. Truszowi, oraz tym wszystkim Kolegom, którzy swymi wspomnieniami zakres naszej pracy rozszerzyli.

II. UCZNIOWIE

Stosunki ilościowe. Jak świadczą akta, do klasy I-ej zgłosiło się w roku 1891 przed ferjami 95, po ferjach 58, razem więc 153 kandydatów. Z tych przy egzaminie wstępnym reprobowano 37 t. j. 24·10% tak, że zostało nas 116. Do liczby tej dołączyło się jeszcze 6 dodatkowo przyjętych później, oraz 24 repetentów tak, że w kl. I. znalazło się 146 uczniów, których rozdzielono na 3 oddziały. Oddział A. liczył 52, B. — 50, C. — 44 uczniów, przyczem dyrektor mw. równomiernie rozdzielał wyznania, więc rzymscy katolicy byli w oddziale A. w ilości 25, w B. — 23, w C. — 20, ormianie zajęli oddziały B. i C. w liczbie 1 i 2, greko-katolicy znaleźli się we wszystkich oddziałach w ilości 12, 13 i 12, podobnie starozakonni, wśród których czasowo był jeden karaita (w oddz. A) w ilości 15, 13 i 10. Repetentów umieszczono po 9 w oddziale A. i B. — 6 w C.

Poza dość ostrą, jak widać selekcją u wstępu prze-

siewano nas gęsto i w czasie studjów gimnazjalnych. W ciągu kl. I. ubyło 36, z końcem roku przy klasyfikacji zatrzymano 32, razem więc zatrzymano już w pierwszej klasie blisko 46% tak, że w kl. II. starczyło nas, jak wtedy zwyczajnie bywało, tylko na dwa oddziały. Późniejsze klasyfikacje nie były tak srogo bezwzględnie biorąc, w kl. II. zatrzymano 15, w III. — 11, w IV. — 10, VI. — 3, VII. — 2, bardziej wahała się ilość występujących w ciągu roku, wynosząc w klasie II. — 14, III. i V. po 10, w IV. tylko 2, zato w VI. — 13, a w VII. — 12. Do klasy VI. dzielono nas na dwa oddziały, w VII. i VIII. stanowiliśmy już tylko jeden oddział. W klasie VIII. było nas razem z przybyszami i repetentami z początkiem roku 36, więc 23·67% zasobu klasy pierwszej, ale wśród tych tylko 17 t. j. 11·64% doszło prawidłowo z klasy pierwszej (12 z IA, 3 z B, 2 z C), z tych jeden jeszcze nie zgłosił się do matury. Natomiast w innych zakładach, o ile można było stwierdzić, zdało równo-

częście jeszcze 6, razem tedy 22 na pierwotnych 146, zatem tylko 15·07%. Ogółem przesunęło się w ciągu tych ośmiu lat przez odpowiednie klasy 256 uczniów.

Narodowość i wyznanie. Stosunki narodowościowe przedstawiały się w sposób następujący. Wszyscy rzymscy i ormiańscy katolicy byli Polakami, greko-katolicy z jednym wyjątkiem Rusinami. Zawile przedstawiała się sprawa starozakonnych. Austria nie uznawała narodowości żydowskiej, ogół więc podawał się za Polaków; w klasach średnich było kilku, którzy podali język niemiecki jako ojczysty, w kl. VIII. powstał nawet pewien spór z gospodarzem klasy, gdyż dwu podało „żargon“. W dalszych wywodach łączę ich razem pod wspólną nazwą „semitów“, bo niewątpliwie tworzyli oni i tworzą, jak wszędzie, mimo wszelkie różnice i przekonania grupę swoistą i odrębną. Wypada zaznaczyć, że wśród Polaków był też pewien procent, jak świadczą nazwiska, pochodzenia niemieckiego, dwu nadto wywodziło się z Czech, jeden z Węgier.

Jeśli rozpatrzemy wzajemny stosunek procentowy poszczególnych narodowości w przebiegu klas, uderza stopniowy i z wyjątkiem kl. IV. ciągły ubytek Polaków na rzecz semitów. Następuje wprawdzie wyraźna poprawa w kl. VIII, ale jest ona sztuczna, wywołana przybyciem dwu Polaków z obcych gimnazjów. Gdyby przybytku tego nie było, zmiana korzystna byłaby minimalna. W kl. I. Polacy stanowią 49·30%, semici 26·10%, w kl. VII. odpowiednie cyfry wynoszą pod koniec 35·9 i 38·50%. Wtedy semici osiągają większość względną, która zresztą zawsze była przy Polakach. W kl. VIII. na początku stosunek wzajemny wyraża się liczbami 41·7 i 33·3, a przy wyniku maturalnym 42·3 i 30·80%, gdy jednak zrobimy odpowiednie obliczenia, pomijając dwu przybyszów dostaniemy przy wyniku maturalnym cyfry 37·5 i 33·40%, a więc bardzo zbliżone do zakończenia klasy VII-ej. Natomiast Rusini, mimo oczywiście bezwzględnej opadania procentowo, utrzymują się po wahaniach w klasach niższych, od kl. IV. okazują mały przyrost tak, że gdy odsetek ich u wstępu do gimnazjum wynosił 24·6, z początkiem kl. VIII. wynosił 25·0%, a przy maturze poprawia się na 26·90%.

Gdy zestawimy, jaki procent z każdej grupy etnicznej w kl. I. doszedł prawidłowo do kl. VIII. w tem samym stanisławowskim gimnazjum, zobaczymy, że Rusini liczą takich 22·20%, semici 10·50%, a Polacy tylko 6·90%! Gdy znów rozpatrzemy ósmaków bez względu na wędrówki w czasie gimnazjalnych studjów, na czoło wybijają się znów Rusini, którzy w pełni 100% przeszli bez repetowania, gdy wśród Polaków i semitów tacy stanowią po 66·70%. Polacy stanowili żywioł bardziej ruchliwy, poza Stanisławowem zdało równocześnie

drugie tyle kolegów, tak że ostatecznie dochodzi 13·80%, gdy u Rusinów tylko jeden puścił się na wędrówkę. Zapewne pozostaje to w związku ze znacznym procentem urzędników wśród rodziców Polaków z konieczności zmieniających miejsce pobytu i z tem, że wiele było związanych z „ziemią pokucką“ włościan wśród Rusinów; ale nie wszyscy Polacy wędrowali za rodzicami, niektórych gnała w świat pewna awanturniczość i skutki własnej lekkomyślności. Nasze gimnazjum znane za czasów dyrektury Kerekjarty ze swych „srogich wymagań“, czego obrazem dzieciętkowanie naszej klasy, nie było „asylum“ i nie wabiło gimnazjalnych argonautów.

O stosunkach rasowych trudno mówić na pewne, nie robiono żadnych spostrzeżeń w tym kierunku. Gdy dziś zestawię stosunki pod tym względem w kl. VIII, przedstawiają się one zbliżone do współczesnych, jakie poznałem empirycznie robiąc pomiary kilkakrotnie w tamtejszych zakładach. Wówczas, jak i dziś, przewagę okazywał bujny ruchliwy typ „sarmacki“ (blondyn krótkogłowy), obok którego obficie występował dominujący wśród pokuckich Rusinów typ „dynarski“ (wysoki, krótkogłowy brunet) i pospolity na zachodzie „na Mazurach“ — „alpejski“ (szatyn jasnooki). Dziś wzrósł odsetek tych ostatnich, obficie też występuje długogłowy blondyn północny, najpospolitszy u nas w Poznańskim i na Pomorzu.

Wiek. Bardzo charakterystyczne stosunki ujawniają się w odniesieniu do wieku. Przedewszystkiem ogromna większość we wszystkich klasach przypada na roczniki młodsze, a w gimnazjum wyższym najmłodszy wraz z rocznikiem następnym stanowią większość bezwzględną. Bardzo charakterystyczne są zmiany, jakie zachodzą w ciągu lat. Można by sądzić, że wobec surowej klasyfikacji, wobec zatrzymania w każdej klasie repetentów, procent spóźniających się roczników, a więc starszych będzie stale wzrastał. Rzecz przedstawia się jednak inaczej.

W niektórych klasach zwiększa się nieco odsetek młodzieży o rok lub dwa starszej, natomiast procent najmłodszych zwłaszcza w wyższych klasach znacznie rośnie i to kosztem najstarszych, spóźnionych o lat trzy i więcej, tak że przy maturze jest dwa razy większy prawie, niż na początku kariery gimnazjalnej. Gdy w kl. I. odsetek uczniów w wieku minimalnym wynosił 15·70%, a kolejno następne roczniki 29·4, 29·4, 14·4 i 11 — w kl. VIII. odpowiednie cyfry wynoszą 27·3, 27·3, 33·3, 6·1 i 6·1, a przy maturze 30·8, 26·9, 30·8, 7·7 i 3·8. Jak widać więc roczniki starsze nie wytrzymują konkurencji i zwłaszcza w gimnazjum wyższym są dystansowane przez młodszych. Podobne, choć nie tak jaskrawe zjawisko, w odniesieniu do skuteczności powtarzania. Począ-



Po prawej stronie gmach szkolny, po lewej budynek gimnastyczny, na pierwszym planie boisko zabawowe — fot. prof. Gaudjak

kowo, w klasach niższych, 0/0 prawidłowo idących maleje, ale w gimnazjum wyższym stosunek się odwraca: gdy na początku kl. I. mamy 10·90/0 repetentów, z końcem kl. IV. 0/0 tych, którzy przynajmniej rok stracili podnosi się na 32·9, wśród ósmaków spada na 18·1, a u aprobowanych maturzystów na 15·40/0. Selekcja daje się w tym kierunku zauważyć, w ciągu poszczególnych klas, odsetek spóźnionych jest z reguły mniejszy z końcem roku, niż na początku: repetowanie jest mało skuteczne, zwłaszcza w klasach wyższych, repetenci ustępują z gimnazjum. Wśród spóźnionych w kl. VIII. 2 powtarzało klasę III-cią, jeden VI-tą, jeden — z powodu choroby — VII-ą, jeden — najslabszy w klasie — IV-tą i VI-tą. Z tych jeszcze jeden przeszedł maturę z poprawką. Jeśli znów zestawimy wiek w odniesieniu do poszczególnych narodowości, okażą się znów pewne swoistości. Stosunki wśród Polaków ulegają najmniejszym zmianom mw. odpowiadają klasie najwyższej. Znaczniejszym zmianom ulegają Rusini, którzy w całości biorąc zaczynają później i stąd średni ich wiek jest wyższy; najsilniejszy i najjaskrawszy dobór elementów młodszych występuje wśród semitów tak, że najmłodsi z czasem dojdą do 40/0. Średni wiek w I kl. wynosi wśród Polaków 12·4, Rusinów 12·7, semitów 13, natomiast wśród maturzystów 19·2, 19·6 i 19·3, stosunkowo zatem jest wszędzie niższy: u Polaków o 0·2, Rusinów 0·1, semitów 0·7 0/0 lat.

Stan zdrowotny. Stan zdrowotny przedstawiał się dość pomyślnie. Epidemicznych chorób nie było w szkole, choć kilkakrotnie grasowała w kraju cholera a raz we Wiedniu zjawiała się dżuma. Ofiary zabrała gruźlica. Pierwszy uległ jej w kl. V. Grzegorz Oleśnicki, (zm. 29. II. 1896), po kl. VII. w roku 1898 zmarli Józef Jasiński i Eugenjusz Wyżykowski. Ona też pociągnęła dwie ofiary po maturze, mianowicie

Piotra Dubika i Włodzimierza Terlikowskiego. Śmierć zabrała nam jeszcze w I. b Fryderyka Januszkę, który zmarł 2-go marca 1892. Natomiast oparł się tyfusowi brzuszemu Jan Latyszewski w IV. A. i mieszkający z nim razem Józef Machnowski. Zresztą nie było groźniejszych chorób, choć niektórzy przechodzili mniej lub więcej długotrwałe i dotkliwe, więc n. p. zimnicę, odrę, zapalenie stawów, rzeżączkę z następczemi powikłaniami, czerwonkę, przerosty gruczołów, nie licząc zwyczajnych przypadłości przygodnych z zakazaną przez „Paprą“ „hrabiowską“ migreną, bólu zębów, głowy i t. d. Lekarza szkolnego oczywiście, jak nigdzie wówczas tak i u nas nie było. Czasem jednak, gdy któryś zbyt często a podejrzanie chorował, gospodarz klasy wymagał świadectwa lekarskiego. Otóż był jeden doktor medycyny, który nie mając zresztą praktyki, szedł w tym względzie jak najdalej na rękę wszystkim potrzebującym i stosownie do honorarjum od 1 kor. w górę wystawiał świadectwa nawet najcięższych chorób, oczywiście z pomyślnym skutkiem wyleczonych.

Zróżnicowanie społeczne. Co się tyczy stosunków społecznych i zróżnicowania wedle zawodu rodziców, to największą różnorodność przedstawiają Polacy. Wśród maturzystów byli 2 synowie ziemianscy (18·20/0), jak zwykle większość stanowiła młodzież urzędnicza (36·4), jeden syn dyrektora gimnazjum (9·1), tak samo reprezentowana była służba państwowa, dwu było rękodzielników wzgl. drobnych przemysłowców (młynarz), jeden sierota zupełny. W poprzednich latach bywali wśród ojców niezbyt liczni właściciele realności miejskich, wolne zawody, urzędnicy i oficjaliści prywatni, w trzech niższych klasach włościanie. Sporadycznie występują dzieci wojskowych (w kl. II. i III.) służby prywatnej (I. IV. i V.), kupców (jeden jedyny w I kl.).

U Rusinów wysuwają się dzieci włościan, małomieszczan i drobnych rzemieślników, którzy w kl. VIII. wykazują 66·7, a wśród maturzystów 71·3%. Dość licznie w niższych klasach reprezentowani synowie księży unickich (n. p. pod koniec kl. II. 24·2%) topnieją do jednego przedstawiciela w kl. VIII, który zdobywa patent dojrzałości dopiero po wakacjach, zdawszy poprawkę we Lwowie z jęz. niemieckiego. Tak samo stopniała liczba dzieci urzędników i nauczycieli, jakkolwiek pozostały do końca przedstawiciel należał do lepszych uczniów. Do tejże kategorii należał ostatni z pośród Rusinów — sierota. Jakiś czas utrzymywali się jeszcze przedstawiciele służby państwowej, w dwu najniższych klasach byli sporadyczni przedstawiciele zawodów wolnych i oficjalistów prywatnych.

Semici okazują również znaczną jednolitość: w kl. VIII. (70·4%) i przy maturze przynajmniej większość stanowią synowie kupców, a zapewne i syn ziemianina i urzędnika w dawniejszych pokoleniach mieli przodków z tego zawodu. Jeden pochodził ze służby prywatnej (był celujący). Z wyjątkiem klasy najwyższej były też reprezentowane choć niezbyt licznie, zawody wolne, sporadycznie oficjaliści i rzemieślnicy, w kl. III., IV. i V. był syn drobnego rolnika, co wyjątkowe, do tej sfery należał też jedyny karaita, który jednak nawet kl. I. nie ukończył.

Gdy rozsortujemy młodzież wedle pochodzenia ze sfer inteligencji i proletariatu, wyłączając kupców żydowskich, przedstawiających element zupełnie nie jednolity, okaże się, że do grupy pierwszej w wstępu do gimnazjum należało 58·8%, do drugiej 41·2%, w kl. VII. następuje równowaga, a w VIII. stosunek się odwraca z inteligencji pochodzi 46·5, z proletariatu 53·5%, nieznacznej zmianie ulegając przy maturze (47·7 i 52·3). Jak widać, gimnazjum było wcale wyraźnie „demokratyczne“, a żywiły ludowe, przynajmniej w naszej klasie, wzmacniały się liczebnie w miarę postępu klas.

Uzdolnienia. Wrodzonych zdolności oczywiście w owych czasach nie badano zupełnie w jakiś naukowy sposób, ocena nauczycieli opierała się na wynikach klasyfikacyjnych. Jedynie profesor logiki wymagał bystrości umysłu i samodzielnej zupełnie orientacji tak, że jego klasyfikacja była oceną zdolności intelektualnych raczej, niż wiadomości. Oceną zdolności więcej zajmowali się koledzy i opinia ta w zestawieniu z późniejszymi wynikami w życiu daje możliwość wysnucia pewnych wniosków w tej dziedzinie.

Z pośród celujących niewątpliwie trzech utrzymali się na tem stanowisku do końca, przedstawiali zdolności

w każdym razie nieprzeciętne, jakkolwiek każdy w innym rodzaju. Na czoło wysuwał się Polak (Szujski), zdolny wszechstronnie z przewagą wyraźną w kierunku filologicznym. Jeśli w niektórych klasach dawał się zdystansować rywalom, to było wynikiem mniej wytrwałej pilności, a może i pewności siebie. Rusin (Hrycak), wybitnie jednostronny, niewątpliwie najlepszy matematyk w klasie, Żyd (Erdstein) przewyższał wszystkich pilnością i jej zawdzięczał swe odznaczenia, zresztą jak w późniejszym życiu, zmienne i w różnych dziedzinach. Zdolnościami przewyższał go niejeden także wśród współwznowców.

Z pozostałych czasowych celujących, poza drugim Polakiem, który opuścił nas w kl. IV. przenosząc się z rodzicami do Lwowa, opinię najzdolniejszych mieli dwaj Rusini, którzy jakoś pierwsi odznaczenia zgubili, jeden został z czasem poważnym uczonym lingwistą i profesorem uniwersytetu ukraińskiego w Pradze (Simowicz), drugi poświęcił się dziennikarstwu, był wybitną osobistością przy lwowskim generał-gubernatorze w czasie okupacji rosyjskiej, zginął tragicznie w Kijowie podczas przewrotu bolszewickiego (Łabeński). Bądź co bądź życie potwierdziło opinię kolegów i wysunęło ich na wybitniejsze stanowiska. Warto zaznaczyć, że o ich zdolnościach dała też świadectwo matura, której wynik przedstawiał się wyraźnie korzystniej, niż roczne świadectwo z kl. VIII.

Pozostali celujący z niższych klas byli stosunkowo starsi, okazywali stopniowy upadek i zostali wreszcie zdystansowani przez młodszych w miarę rozwoju tych ostatnich zwłaszcza w wyższych klasach. Objaw częsty, który niejednokrotnie stwierdzono tak w praktyce szkolnej, jak i przy naukowych badaniach. Wśród pozostałych, którzy nigdy nie weszli do grona celujących było jednak kilku wybijających się jakkolwiek jednostronnie. Jeden historyk, jakoś nie umiał sobie wyrobić uznania u odnośnego nauczyciela na stopniu najwyższym, który uważał go za średniaka i dopiero przy maturze przyznał stopień bardzo dobry; mimo późniejszych zawodowych studjów teologicznych nie zaniedbał ulubionego przedmiotu i dziś jest profesorem historii kościelnej w seminarjum duchownym (Łatyszewski). Dwu mieliśmy wybitnych matematyków, z tych jeden skrajnie jednostronny ciągle miał kłopoty z nauką języków i co roku z innego dostawał poprawkę na wakacje. Został matematykiem, niestety piersiowa choroba przecięła mu życie w pierwszych latach zawodu nauczycielskiego (Dubik). Drugi bardzo wszechstronnie obdarzony łatwo przeszedł przez gimnazjum, a potem poświęcił się inżynierji, pracuje dziś za granicą (I. Goldenberg). Dwu okazywało wyraźne upodobania literackie, lecz poszli innemi drogami: jeden został dziennikarzem-publicystą (Tranda),

drugi adwokatem (Stojowski). Był jeden przyrodnik, który obuczał innych w umiłowanym przedmiocie, ale nie zyskał uznania profesora na stopniu wyższym i często zbierał „dostateczne“, gdy równocześnie jego „uczniowie“ dostawali noty celujące. Dopiero na uniwersytecie, poświęciwszy się wybranemu przedmiotowi, zdobył odznaczenia, a dziś jest profesorem uniwersytetu (Bykowski). Było wreszcie paru rysowników, paru muzyków i śpiewaków, lecz żaden nie wybrał kariery artystycznej, zostali amatorami.

Rzecz charakterystyczna, że opinia kolegów bardziej zgadzała się z późniejszą pracą produktywną intelektualną w życiu, niż wyniki klasyfikacyjne, niż ocena nauczycieli. Zwłaszcza zdolności jednostronne rzadko spotykały się z należyłą oceną.

Wyniki klasyfikacyjne. Rozpatrzmy obecnie wyniki klasyfikacyjne. Są one wyrazem kilku czynników warunkujących: wrodzonych zdolności, pracowitości i pilności, stopnia wymagań nauczyciela, ale nadto i warunków przygodnych, obowiązków pozaszkolnych związanych z niezamierzonym, stanu zdrowia, czasem nawet jakichś chwilowych zdarzeń, więc n. p. przelotnej miłości, która zawróci głowę i wytrąci z równowagi daną jednostkę, albo zatargu z profesorem i t. d.

Gdy rozpatrujemy wyniki klasyfikacyjne ogółu jako całości, widzimy pewną prawidłowość. Przedewszystkiem klasa się wyrabia, widzimy poprawę w ogólnym wyniku, jedynie kl. V. i początek VI-ej przedstawia silne załamania i obniżenie; przyczyną tej niżki mógłby być trudniejszy program gimnazjum wyższego i większe wymagania nauczycieli, albo też czynniki wewnętrzne, kryzys związany z okresem dojrzewania. Dokładniejsza analiza wykazuje jednak wyraźnie, że u roczników starszych obniżenie to występuje wcześniej, w kl. IV. nawet III., świadcząc, że decydującym jest ten właśnie drugi czynnik, — przyrodzony.

Dalsze ogólne zjawisko, to fakt, że stale klasyfikacja w półroczu pierwszym wypada gorzej, niż w drugim. Objaw to zwyczajny, wywołany z jednej strony ustąpieniem żywiołów gorszych, z drugiej względem na możliwość utraty roku tak ze strony nauczycieli, jak i lubiących leniuchować uczniów. Objawy te, jak i wiele innych godzą się ze spostrzeżeniami poczynionymi na młodzieży współczesnej. Świadczy to, że przedstawiamy ten sam typ duchowy, bez względu na systemy i metody i organizację.

Możemy jednak wejść w subtelniejsze szczegóły. Przedewszystkiem zaznaczają się wyraźnie różnice wieku: roczniki starsze przedstawiają się gorzej, niż młodsze, a różnice te potęgują się w miarę postępu

klas. Zwłaszcza wyraźnie występuje ten związek po wyłączeniu celujących, którzy wobec niewielkiej ilości badanych wyciskają piętno korzystne na roczniku, do którego przynależą. Niema ich zresztą nigdy wśród roczników najstarszych, więcej niż dwa lata spóźnionych. Ta sama zasada stosuje się do repetujących, którzy, z nielicznymi wyjątkami, przedstawiają się gorzej od równolatków przechodzących klasy bez powtarzania. Świadczy to o małej korzyści repetywania, zwłaszcza w klasach wyższych.

Ponadto roczniki młodsze, pierwszy i drugi, okazują w klasach wyższych stopniowo na ogół poprawę, gdy ostatnie nie wykazują prawidłowości, jak chyba dążność do zaniku. Ci, którzy bez powtarzania mają w przyszłości przejść przez gimnazjum, już w najniższych klasach przeważnie okazują się lepszymi od przeciętnej, w średnich klasach widzimy wahania, w wyższych zasada ta dotyczy tylko roczników młodszych, bo wśród starszych występują dość częste wyjątki. Uczniowie dobrzy w klasach wyższych byli takimi i w początkowych latach, później rozwijający się więc, może z powodu słabszych podstaw, nie wybijają się. Jedyny wyjątek stanowił celujący semita, który zdobył odznaczenie dopiero pod koniec kl. II.; zapewne u wstępu do gimnazjum napotykał na zbyt duże trudności językowe, gdyż domowym jego językiem był żydowski (tz. żargon). W krytycznym czasie, jak wspominałem, występuje obniżenie, — rzecz charakterystyczna, że u dwu przybyszy ze Lwowa obniżenie to zaznacza się wcześniej, godząc się z innymi moimi spostrzeżeniami o wcześniejszym dojrzewaniu młodzieży w miastach większych.

Bardzo charakterystyczne stosunki ujawniają się w odniesieniu do narodowości. Największa prawidłowość i harmonja z ogólnymi zasadami ujawnia się u Polaków; semici, jak zwykle, przedstawiają znaczną rozmaitość, Rusini niezwykle wybijają się ponad normę. We wszystkich klasach z wyjątkiem kl. I., kiedy jeszcze nie opanowali języka, Rusini, jako całość wybijają się na czoło, jedynie chwilowo w kl. III., przy początkach greki i algebry lekko zdystansowali ich semici, natomiast przy maturze oddają prym Polakom. Podobnie wybijają się w większości przedmiotów, bo tylko w j. polskim i przyrodoznawstwie często ustępują Polakom, a w niemieczyźnie semitom. Polacy ustępują semitom stale w niemieczyźnie, niemal stale w językach klasycznych, górują stale w polszczyźnie i przyrodoznawstwie, często nadto w matematyce, historii i propedeutyce filozofji. U semitów widoczne gorsze postępy w j. polskim, przyrodoznawstwie i geografji, zjawisko i dziś pospolite. W nauce religji stale Polacy osiągają noty gorsze, niż Rusini, u izraelitów widać tu dziwne i niejasne wahania. Naturalnie zaznacza swój wpływ indywi-

dualność nauczyciela i zakres jego wymagań. Wyraźnie np. widać obniżenie się not w filologii klasycznej w klasie VI., polszczyzny w kl. VIII. i II., niemieckiego w VI. i VII. w związku ze zmianą nauczyciela i wzmożonymi wymaganiami nowego, poprawa w miarę przyzwyczajania się lub opanowywania przedmiotu, np. w polskim języku od kl. V. do VII., w historii, matematyce. Zaznaczają się też, jak zwykle, różnice pochodzenia. W szczególności inteligencja polska przedstawia się, z wyjątkiem jednego oddziału kl. I., lepiej niż proletarjat, a korzystna ta różnica potęguje się w miarę postępu klas. Znowż zjawisko, jakie i dziś nie jest wyjątkiem. Natomiast nasi Rusini i pod tym względem przedstawiają się odmiennie i niezwykle: najlepsze noty zdobywają dzieci z ludu.

Co do przedmiotów poszczególnych, to poza religią najlepsze wyniki widzimy w języku polskim. Jedyne przez cały ciąg kl. II., kiedy udzielał go zgorzkniały wymagający nauczyciel, przedstawia się on najniżej ze wszystkich, poza tem zajmuje miejsce poczesne, często naczelne, ulegając zresztą silnym wahaniom. Również korzystnie przedstawia się historia, połączona z geografją w klasach niższych. Na tym stopniu przedstawia się gorzej niż na wyższym, gdyż od kl. IV. wyniki się poprawiają i wysuwają nad inne, rywalizując z jęz. polskim. Przeciwnie przyrodznawstwo. Gdy w klasach niższych przedstawia się jako przedmiot najłatwiejszy, wybijający się ponad wszystkie, w klasach wyższych należy do najgorszych, a botanika spada niżej najcięższych przedmiotów w V. kl. Można wnosić, że było to następstwem wadliwego systemu nauczania, jaki stosował profesor w tych klasach, sam wprawdzie wybitny uczyony, ale nie mający daru ani chęci pedagogicznych, ni dydaktycznych. Wszak często właśnie w botanice, w której on twórczo pracował, bywały całe lekcje dla nas zupełnie niezrozumiałe, a wszelkie prośby o wyjaśnienia spotykały się z szyderstwem.

Ciekawy jest przebieg krzywej wyników matematyki. Okazuje się ona jako przedmiot trudny, początkowo krzywa spada, świadcząc o coraz gorszych wynikach, ale od końca kl. III. zaczyna się poprawiać i, abstrahując od zniżek w półroczu pierwszym, stale się podnosi, świadcząc o wyrabianiu się w tym przedmiocie. Podobnie fizyka w klasach wyższych przedstawia się korzystniej, choć nie tak prawidłowo. Filologia klasyczna i j. niemiecki, przedmioty zwłaszcza w wyższych klasach ciężkie, okazują znaczne wahania w zależności od nauczycieli. Przeciwnie propedeutika filozofji daje wyniki dobre, pod koniec wybijają się na czoło.

Oczywiście wystąpią jeszcze swoistości w związku

z właściwościami indywidualnymi. — Wspominałem o zdolnościach i upodobaniach specjalnych. Są i inne różnice. U niektórych mimo czasowych wahań widać poprawę, postęp i rozwój, u innych, zwyczajnie mniej zdolnych i starszych, spadek mimo pilności. Są też nieliczni średni utrzymujący się mniej więcej na jednym poziomie. Wahania te przedstawiają się rozmaicie, choć i tu można stwierdzić pewną prawidłowość, gdyż przeważnie wiążą się z okresem dojrzewania, a wyraźniej występują u uczniów zdolnych i dobrych, niż u słabszych. Naturalnie nie bez znaczenia jest osobistość nauczyciela, jego sposób nauczania i surowość wymagań.

Ogólne wnioski. Zbierając całość i zestawiając ze stosunkami dzisiejszemi, widzimy wielką zgodność, świadczącą o jedności typu duchowego młodzieży mimo zmienione warunki i odmienne systemy. Harmonja niemal we wszystkich szczegółach, a różnice raczej ilościowej natury. Ale jest jeden wyjątek. Oto w omawianej klasie młodzież ruska wybija się na czoło, prześciga w wynikach klasyfikacyjnych nawet Polaków z inteligencji, gdy normalnie, wedle mych spostrzeżeń przeprowadzonych nad współczesną młodzieżą polskich gimnazjów, przedstawia się słabiej, ledwie dochodząc walorów młodzieży włościańskiej wśród niej licznie zawsze reprezentowanej. I jeszcze jedna osobliwość: wśród naszych Rusinów młodzież proletarjacka, włościańska, robotnicza, daje lepsze wyniki klasyfikacyjne, niż pochodząca z inteligencji, niż synowie urzędników, lekarzy, unickich księży.

Rozpatrzenie dokładniejsze okazuje, że te korzystne zboczenia powoduje bursa ruska im. św. Mikołaja, która gromadziła owe wybijające się żywioły ludowe. Owe wyjątki i zboczenia od normy występują tylko w tych oddziałach, gdzie są bursacy. Po ich wyłączeniu pozostali Rusini w zupełności odpowiadają ogólnym prawidłom, odpowiadają młodzieży proletarjackiej polskiej, wykazują zróżnicowanie zgodne z Polakami. Bursa wycisnęła charakterystyczne piętno na swych wychowankach. Nie można twierdzić, by wchodziły tu w grę jakieś poważniejsze względy uboczne. Z 30-tu świeckich nauczycieli, jacy w ciągu lat pracowali nad nami, jedynie o dwu możnaby suponować, że darzyli „bursaków“ specjalnemi względami. Podejrzenie to musi jednak odpaść, gdy się uwzględni, że przecie wybijają się oni u ogółu i w przeróżnych przedmiotach. Prawda — wielu z nich z czasem straciło odznaczenie, ale pozostali zawsze dobrymi uczniami, a liczba ich nadawała ton ogółowi młodzieży ruskiej. Widocznie zatem bursa oddziaływała korzystnie, zmuszała do pracy i sumiennosci, wyrabiała charakter. Jak silnym i korzystnym był jej wpływ, świadczy fakt, że przy krytycznem zdziśiatkowaniu w kl. VII. wszyscy oni utrzymali się i przeszli do VIII.,

gdy z pozostałych Rusinów został tylko jeden, a inni widzieli się zmuszeni opuścić zakład.

Fakt ogólnej poprawy Polaków przy egzaminie dojrzałości świadczy, że nie brakło tam zdolności, lecz zawodziła obowiązkowość jaką wyrabiała ścisła kontrola i klauzura w bursie. Równoważnika w polskiej

bursie nie mieliśmy, w naszej klasie ledwo paru w niższych klasach czasowo znalazło pomieszczenie w polskiej bursie im. Kraszewskiego, wówczas zresztą znacznie mniejszej, niż ruska. Inni, o ile nie mieszkali u rodziców, tułali się po t.z. stancjach, nieraz w bardzo ciężkich i smutnych warunkach. Nie dziw, że wielu się zmarnowało.

III. NAUCZYCIELE

Kierownictwo. Kierownictwo zakładu dźwierzł w czasie naszego pobytu od kl. I. do połowy VII. w swych silnych i twardych rękach dyrektor Jan Kerekjarto. Z pochodzenia Rusin z zakarpackiej rodziny (stąd węgierskie nazwisko), słuźbista i rygorysta, szorstki w obejściu, postrach uczniów, których znał niemal wszystkich a jeszcze bardziej nauczycieli. W klasie VI. i w pierwszym półroczu VII. uczył nas matematyki. Padł dosłownie na posterunku, zmarł bowiem nagle w kancelarji, po zamknięciu półroczu w roku 1898 zostawiając zakład, akta i urządowanie we wzorowym porządku.

Po nim przez pół roku kierował zakładem senior grona prof. Świderski, przeciwieństwo poprzedniego, który rady sobie dać nie umiał z klasą, a tem mniej z zakładem. W kl. VIII. dostaliśmy jako dyrektora Franciszka Terlikowskiego, który we Lwowie miał opinię jednego z surowszych, ale nam po Kerekjarcie wydawał się dobrotliwym dziaduniem.

Katecheci. Wychowanie religijne spoczywało w rękach wysoce wykształconego i czcigodnego, przez ogół młodzieży nawet innych wyznań cenionego i szanowanego, ks. Tomasza Dąbrowskiego, który i w całym mieście cieszył się zaufaniem i powagą. Dowodem powagi i zaufania jest fakt, że gdy w kl. VII. popadli niektórzy z nas w niemiły konflikt z jednym z nauczycieli, za zgodną opinią całej bez wyjątku klasy udaliśmy się pod opiekę nie gospodarza klasy, lecz ks. Dąbrowskiego. I nie zawiedliśmy się, za jego silną interwencją zakład w następnym roku został uwolniony od jednostki, przynoszącej mu ujmę. Pożegnał nas ks. Dąbrowski tuż przed maturą, przechodząc z początkiem drugiego półroczu na emeryturę po 40 latach pracy nauczycielskiej, a nas oddał ks. Feliksowi Malarskiemu. Ten, mimo wielkiej dobrotliwości nie dorównał poprzednikowi, brak mu było tej głębi umysłu i naukowych horyzontów. Katecheta ruski ks. Michał Semenow, choć od ks. Dąbrowskiego mniej wymagający, choć gorliwie patronujący swym owieczkom, nie zdołał wyrobić sobie równie poważ-

nego stanowiska, ani w zakładzie, ani wśród ogółu społeczeństwa. Nauczyciel religji mojż. Dr. Majer Weissberg wówczas jeszcze nauczyciel pomocniczy mimo znacznej erudycji nie umiał zdobyć odpowiedniego znaczenia i powagi, choćby u swoich wychowanków. Objaw częsty zresztą w tym przedmiocie.

Zmiany nauczycieli. Natomiast świeckich nauczycieli przesunął się cały legjon. Nie było roku bez zmiany, a czasem i w ciągu roku jawili się nowi nauczyciele. Doprawdy ma się wrażenie, jakby w owym czasie nie znano zasady ciągłości wychowawczej. Wszakże zmiany gospodarzy klas nie były czemś wyjątkowem. Owszem za wyjątek można uważać oddział A, że w czasie swego pobytu w gimnazjum miał ich tylko trzech, bo oddział równorzędny liczył ich 8, a zmiany odbywały się i w ciągu półroczu tak, że przechodzące stale klasy I. C, a następnie oddział B, liczyły zmian nawet 9.

Ogółem oddziały A miały 25 nauczycieli, niektórzy z tych jednak uczyli kilkoma nawrotami, tak że zmian było 31. Oddziały B. nauczycieli 27, a zmian 38, ci zaś koledzy, którzy należeli do I. C. mieli nauczycieli 26, a zmian 39, nie licząc nauczycieli religji. Specjalną niestałością cechowały się języki nowożytny, tam było w oddziałach A — 7 nauczycieli jęz. polskiego, a 5 niemieckiego, którzy jednak 8 razy się zmieniali, oddziały B miały 8 polonistów i 7 germanistów, ci ostatni zmieniali się 11 razy. Podobnie w matematyce mieliśmy 5 nauczycieli, którzy 6 razy zmieniali role. Do tego jednak należy dodać zmiany wywołane przerwaniem uczniów. Pomijam przybyśszów, zwłaszcza obfitych z gimnazjum buczackiego, które wtedy nie miało klas wyższych, ale i uczniowie stali bywali przerzucani z oddziału do oddziału. I nie tylko wtedy gdy była tego potrzeba, gdy z trzech oddziałów klasy I. utworzono dwie drugiej i oddział B. rozbito. Prócz indywidualnych przesunięć dwukrotnie jeszcze dyrektor „wymięszał“ oddziały, raz na początku IV., potem V. kl. Wskutek tego stale w oddziałach A. uczyło się tylko 3 kolegów (Andler,

A. Latyszewski, Makłowicz) — przez pierwszą C, a dalej oddziały B. przeszedł jeden (Wachter). Wszyscy inni, choć nie powtarzali klas, ani nie zmieniali zakładu, a takich było prócz czterech wymienionych jeszcze 13, przynajmniej raz wędrowali przerzucani wolą dyrektora do innego oddziału. Czy był to system, czy grymas, czy przypadek — nie można zrozumieć, tajemnicę zabrał do grobu dyrektor Kerekjarto.

Parę typów. Podać jakąś charakterystykę ówczesnego typu nauczyciela nie łatwo. Byli różni. W porównaniu z przeciętnymi dzisiejszymi byli silnie wymagający, a gimnazjum miało opinię „trudnego i ciężkiego“, na co wpływał niewątpliwie dyrektor. U wielu na pierwszy plan wybijała się strona egzaminacyjna i klasyfikacyjna, a nie nauczanie. Heureka była nieznaną, nawet w fizyce i biologii stosowano wykład, dobrze jeśli poparty okazem lub doświadczeniem, zrobionem oczywiście tylko przez nauczyciela. Poza lekturami przepisaniem nieznaną samodzielnej pracy naukowej uczniów, laboratorja uczniowskie nie istniały. Nieznana była indywidualizacja, jednostronne talenty miały ciężki nieraz żywot. Nie było też jakiegos serdeczniejszego, towarzyskiego zbliżenia się nauczyciela do ucznia. Ledwie w najwyższych klasach gospodarz Dr. Sabat pozwolił na wspólne ze sobą spacerowanie, czasem bywaliśmy u niego w domu, ale dla... zdawania lektury. Zresztą chyba imieniny zbliżyły delegację, poza tem był to groźny i niedostępny Olimp ukryty w chmurach, o którym tylko wersje i plotki krążyły. A przecież niejednokrotnie mogliśmy się przekonać, że pod tym żuźlem wystygłym były serca gorące i życzliwe, nie jeden z nas doznał nawet czasem i materialnej pomocy.

Zresztą różne typy. Mieliśmyuczonych naukowo pracujących, wśród których na czoło wybija się Franciszek Tondera, wówczas jeszcze bez doktoratu ale współpracownik komisji fizjograficznej Akademii Umiejętności krakowskiej i wiedeńskiej. Podobnie do komisji historycznej należał A. Lorkiewicz, choć za naszych czasów z powodu choroby odłożył pióro. Pokazniejszy dorobek naukowy wykazał Dr. M. Sabat, E. Kokorudz, T. Troskoleński, drobniejsze przyczynki, lub podręczniki wyszły z pod pióra Bryła, Świderskiego, Roszki, Ks. Dąbrowskiego, T. Lewickiego, literacko pracowali E. Ciągiewicz i W. Maślak. Ks. Dąbrowski słynął nadto jako wymowny i porywający kaznodzieja, kazań jego wyszło kilka tomów. Na polu malarstwa choć bez szerokiej sławy czynni byli nauczyciele rysunków E. Bernhardt i K. Szporn. Społecznie pracowali w radzie miejskiej ks. Dąbrowski i Bryła, do T. N. S. W. należeli niemal wszyscy; w miejscowem kole czynnie pracowali w wydziale, wzgl. miewali referaty w tym okresie Bryła, Ks. Dąbrowski, Kohn, Kokorudz, Latoszyński, Lorkiewicz,

Maślak, Misiołek, Sabat, Szarga, Świderski i Weissberg.

Metodycznie rozmaitość znaczna. Nie obawiałby się najsurowszej krytyki nawet współczesnej Tadeusz Lewicki, doskonale uczyli, choć bywali przycięzcy, lub zbyt zimni M. Sabat i T. Erben, oddani całą duszą swej pracy Misiołek, Lorkiewicz lub Kohn; niewątpliwie wyrabiał umysłowo jowjalny Urysz. Bywali inni, którzy mimo wielkiej wiedzy nie umieli czy nie chcieli niczego nauczyć, jak Świderski lub Tondera, albo alkoholicy, lub zgorzkniali a nawet gburowaci, byli też zżerani chorobą a pracujący — i inni raczej prześlizgujący się po obowiązku. Były oryginały, jakich rzeczywiście ze świeczką szukać, wśród których prym dzierzył długoletni gospodarz a czasowo kierownik zakładu, filolog, znawca Platona, profesor Paweł Świderski, popularnie zwany „paper“, zawsze roztargniony, „zapływany“, znany z tego, że mimo swej niepospolitej wiedzy nigdy nikogo niczego nie nauczył. Może poza pierwszym miesiącem w klasie pierwszej, jednej lekcji chyba nie odbył, na którejby mu ktoś mniej lub więcej dotkliwego figla nie spletał, nie wyprowadził z równowagi. Wiedział o tych właściwościach dyrektor Kerekjarto i nie powierzał mu nauki w klasach wyższych, ku wielkiemu jego żalowi. Przykładów przeróżnych conceptów, na jakie zdobywała się młodzież wobec staruszka, nie spisałoby się i na wołowej skórze.

Bezwzględnie ujemnym typem był tylko jeden wśród naszych nauczycieli: płytki zarozumialec, nieuk i blagier, a etycznie bez wartości, frymarzący klasyfikacją, jak i książkami, lub mieszkaniem. A wielu, wielu szarych, codziennych, bez „iskry bożej“, ciągnących mniej lub więcej spokojnie czy narowisto jarzmo swego żywota. Większość naszych profesorów to byli Polacy, choć czasem nawet języka polskiego uczył Rusin (Maślak). Rusinów prócz katechety ks. Semenowa uczyło nas 8, jeden był ormianinem, jeden Niemcem, jeden żydem, jeden z przechrztów. Jakichś szykan lub choćby niechęci na tle wyznaniowem lub narodowem nigdy nie było. Prawda, semici przedstawiali się gorzej w polszczyźnie lub przyrodoznawstwie, a lepiej w językach obcych, zwłaszcza w niemczyźnie, ale to były inne powody, istotne. Jeden jedynie epizod „antysemityzmu“, utkwiał nam w pamięci, gdy nauczyciel anatomji w kl. VI. na sądny dzień całą godzinę wykladał (szkielet człowieka), a następnej lekcji pytając wyłącznie semitów urządził „pogrom“. Prawda nie traktował on zawodu poważnie, ale „żart“ nie był smaczny. Zresztą n. p. Polak prof. Świderski uchodził za przyjaciela Rusinów, zwłaszcza bursaków, Rusin Dr. Sabat był postrachem dla wszystkich, żyd Kohn, najsurowiej oceniał w geografji swych współwyznawców, patryjotyczny prof.



Prawe skrzydło gmachu ugodzone pociskiem artylerji niemieckiej w lutym 1917 roku legło w gruzach, niszcząc bogate zbiory gabinetu przyrodniczego

Bryła „dokuczał“ dwom Polakom specjalnie oddanym mu w opiekę i nielicznym bursakom polskim.

Gdy mowa o wychowawcach szkolnych nie wolno pominąć tercjana. Godność tę piastował przez cały czas Rusin Teodor Smówka popularnie zwany „Tijodur“, wysłużony wachmistrz artylerji, a później „Hornist“ (trębacz) u weteranów z czerwonym pióropuszem u strzeleckiego kapelusza. A przecie właściwie analfabeta, bo z trudem czytał z „drukowanego“, pisane zawsze mu było nie „wyraźne“ tak, że wzy-

wał pomocy któregoś z uczniów. Za czasów Kerekjarty był oczywiście tylko służącym, później tak spotężniał, że nawet z dyrektorem procesował się w Radzie szkolnej. Przetrzywał trzech dyrektorów, coś uciułał, za co kupił grunt i chałupę nim przeszedł w stan spoczynku, już za czasów polskich. Pomocnicy jego często znieleni nie zaznaczyli się niczem. Powagą natomiast cieszyła się pani tercjanowa, „gruba jak balja“ trudniąca się sprzedażą precli i innych łakoci w czasie pauz, a czasem zastępująca męża przy dzwonku.

IV. NAUKA

Teorja i praktyka. Nie podajemy obowiązujących programów i planów szczegółowych, bo były one zgodne z powszechnie obowiązującymi wówczas w gimnazjach galicyjskich. Ciekawi znajdą je w historii całego zakładu na innym miejscu. Pomijamy też wykaz lektur drukowany w rocznych sprawozdaniach. Warto jednak przypomnieć jak plany realizowano, jak wyglądała praktyka. Oczywiście zależało od wykonawców, od nauczycieli, a tu różnie bywało. I tak z łaciny już w kl. I. musieliśmy pod Janikiem znać „Consecutio temporum“ ale też potem łacina nie sprawiała trudności, tak, że już w kl. III. i IV. bez trudu umieliśmy po łacinie podawać treść czytanych ustępów z autorów. Częstsze były jednak niedociągnięcia. Już w kl. II. Lorkiewicz z historii nie doszedł do Grakchów, podobnie w wyższym gimnazjum bywały pewne, choć mniejsze spóźnienia w historii. Gramatyka polska prawie nie istniała po kl. II., gdzie Janik, jako filolog, chętnie ją uprawiał, traktowana była przygodnie i raczej jako kara lub

hamulec na psotników. Od kl. V. nauka gramatyki poza greką przestała istnieć, choć później pod srogim Sabatem, trzeba było niejedno, zwłaszcza z greki samemu uzupełnić.

Ogromne spóźnienia mieliśmy w literaturze polskiej za czasów Maślaka. Był on mistrzem w marnowaniu czasu i choć niejednego z przepisanych nawet charakterystycznych autorów pomijał n. p. Szarzyńskiego, Morsztyna, był w ciągłej restancji. Podobnie z lekturą. Już w kl. V. przez całe pierwsze półrocze przeczytaliśmy 4 księgi Pana Tadeusza, a w klasach wyższych ze sprawozdań dowiadaliśmy się o rzeczach czytanych rzekomo w szkole, które były właściwie lekturą domową, albo nawet całkiem fikcyjną. Spóźnienia były też w matematyce. Trygonometrię rozpoczął Kerekjarto dopiero w kl. VII. tak, że trzeba było uzupełniać pewne pojęcia na lekcjach fizyki, a prawie całe pierwsze półrocze kl. VIII. posłużyło na wykończenie — nie na powtórzenie przedmiotu.

Najgorzej było z przedmiotami nie wchodzącymi do matury. Z mineralogii braliśmy do świąt krystalografję, resztę przeleciał profesor w ciągu stycznia ale geologii ani godziny nie poświęcił. A przecie rzecz ta choćby praktycznie ważna. Z botaniki podano nam fragmenty nieraz bez związku i niezrozumiale. Stosunkowo najporządniej przerobiliśmy somatologję, poznaliśmy wszystkie narządy i czynności z wyjątkiem rozrodczych, bo wtedy była to dziedzina proskrybowana w szkole średniej. Zoologja, na którą przeznaczył profesor kurs drugi dość ułamkowo, ogólne kwestje biologiczne w szczególności darwinizm, które w poprzednim roku omawiał bardzo szeroko, z nami przeszedł bardzo powierzchownie, podobno było to skutkiem wymówki ze strony władz.

Psychologję w kl. VIII. urwano w połowie drugiego kursu tak, że dziedzina woli została nietknięta. Uzyskany czas obrócono na omawianie realjów greckich i rzymskich, co miało potem zastosowanie przy maturze. Z zajęć praktycznych uznawano jedynie wypracowania pisemne przy nauce języków i matematyki. Z wyjątkiem domowych matematycznych były one poprawiane i oceniane przez odpowiednich nauczycieli. W językach klasycznych obowiązywały wyłącznie tłumaczenia z polskich tekstów dobranych przez nauczyciela, w klasach wyższych także przekłady oryginału na polskie, a w najwyższej czasem i łacińskie streszczenie. W języku polskim w półroczu pierwszym kl. I. stosowano wyłącznie dyktat w celach ortografji, w drugim przybyły na przemian opowiadania powiastek przedtem opowiedzianych przez nauczyciela. W kl. II. przewagę wzięły streszczenia a w kl. III. dyktat znikł.

Znacznie wyższe wymagania stawiano w języku niemieckim. Oto w kl. I. i II. stosowano „Extemporalia“, nauczyciel mówił zdania na podstawie przerobionych ustępów z czytanki po polsku, a my musieliśmy zaraz dokonać przekładu i wpisać go do zeszytu. Co trzecie wypracowanie było napisaniem ustępu memorowanego. Dopiero od kl. III. zaczęto stosować opowiadania i streszczenia. Dyktaty w miejsce naszych „Extemporalia“ weszły w program, gdyśmy byli w wyższych klasach. Matematyczne zadania związane były z omawianiem kwestjami, zwykle dawano trzy zagadnienia na jedną godzinę czasu. Jedynie Kerekjarto dawał dwa zagadnienia, do tego lepszym uczniom obmyślał tematy inne i przeznaczał dwie godziny czasu zabierając lekcję następującą po matematyce. Tematy w nowożytnym języku w klasach wyższych były uchwalane urzędowo na konferencjach plenarnych i zatwierdzane przez Radę Szkolną krajową. Drukowano je w urzędowych sprawozdaniach. Natomiast w klasach niższych były układane przez samych nauczycieli.

W wyższych klasach mieliśmy zadania na wolne tematy drukowane w rocznych sprawozdaniach. Korektura na ogół staranna i terminowa, jedynie Maślak w kl. VII. na drugim kursie zadań zupełnie nie poprawiał i ograniczał się do pisania not... bez czytania tekstu. Świdorski zaś poprawiał zadania masowo w klasie, znalazłszy jakiś większy błąd odrazu z boku pisał „niedostateczny“ i dalej nie czytał. W ten sposób paczkę zeszytów zdołał poprawić na lekcji w przeciągu kwadransa, dwudziestu minut, a potem dyktował „correctum“. Poprawiano kolorowym ołówkiem lub czerwonym atramentem, jedynie Urysz, zresztą robiąc też powierzchownie i bez zaznaczenia błędów, używał zwykłego ołówka, albo nawet węgla. Zeszyty w większości musiały być w okładkach jednakich, owinięte nadto w biały papier. Dla uzupełnienia naszych prac, dodaję, że wzięliśmy udział czynny w wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894, na którą posłał zakład rysunki uczniów i mapy między innymi także i z naszej klasy. (III.)

Praca nadobowiązkowa. W teorii nadobowiązkowym przedmiotem była historia kraju rodzinnego, na którą jednak uczęszczaliśmy wszyscy bez wyjątku. Nadobowiązkową była gimnastyka w jednej godzinie tygodniowo. W klasach niższych uczęszczał na nią ogół, w wyższych coraz mniej, zwłaszcza gdy ustąpił fachowy nauczyciel Włodzimierz Świątkiewicz. Dopiero silny nacisk dyr. Terlikowskiego w kl. VIII. zwiększył frekwencję.

Z innych przedmiotów nadobowiązkowych dość wielu zwłaszcza Rusinów chodziło na śpiew, pewna ilość uczyła się rysunków, nasza klasa celowała w tym przedmiocie i nawet w tygodniu przedmaturalnym nie opuściła lekcji ku wielkiej radości prof. Szporna, który długo dawał nas potem za przykład. Odbywały się lekcje wyższych stopni w niedzielę po nabożeństwie. W kl. VIII. uzyskaliśmy specjalny program: malowanie olejne martwej natury, oraz niesłychana rzecz w owych czasach — rysunek z żywego modelu. Trzeba było na to otrzymać zgodę samego dyrektora, który za poparciem syna również uczęszczającego na rysunki, zgodził się, pokrył połowę kosztów pod warunkiem, że model nie będzie płci żeńskiej. Nauka zresztą odbiegała od dzisiejszej. Do kl. IV. rysowaliśmy i malowaliśmy ornamenta płaskie, lub z odlewów gipsowych. Od kl. V. rysowaliśmy studja głów z ram w płaskorzeźbie potem z pełnych odlewów, najwięcej staroklasycznych lub renesansowych. Studja z natury, lekcje krajobrazowe na świeżem powietrzu nie były zupełnie praktykowane. Okolicznościowo natomiast dawał prof. Bernhardt wiadomości z dziejów sztuk plastycznych.

Francuszczyzna nie miała szczęścia za naszych cza-

sów. Często zmieniający się i nie zawsze pedagogicznie ukwalifikowani nauczyciele nie umieli ani zachęcić, ani nauczyć. Pozostawało samouctwo. Tą drogą dwóch z nas nauczyło się też stenografji polskiej. Z prac poza szkolnych uznawana była jedynie oficjalna lektura przy nauce języków. Jakies praktyczne zajęcia, lektura naukowa poza krytyką literacką, a co najwyżej historją, były czemś niezwykłym, nieuznawanem. Gdy piszący te słowa studjował w VIII. kl. jedno z klasycznych dzieł Darwina, a przedtem już rozczytywał się w Brehmie wypożyczonym prywatnie, szkoła urzędownie o tem nie wiedziała, a koledzy uważali to po trochu za dziwactwo. Wszak z tego nie będzie przy maturze żadnego pożytku! Jeden z profesorów wyraził wprost zdziwienie pocogóle uczy się takiego przedmiotu, jak głupia „naturalka“. Zajmowanie się zagadnieniami społecznymi były wprost źle widziane, jako objaw przedwczesnej dojrzałości i zepsucia; trzeba było z tem wprost kryć się przed szkołą i jej przedstawicielami.

Więc lektura nasza była zupełnie przygodna i chaotyczna, perły mieszałyśmy ze śmieciem. Gdy w kl. VII.

założyliśmy z inicjatywy ósmaka kol. Antoniego Plutyńskiego bibliotekę latającą, kupiono i jedną książkę przyrodniczą, mianowicie... Falba, o którego nieudalych przepowiedniach głośno było w gazetach. Biblioteka ta była tajna, bo gdy chcieliśmy pod patronatem prof. Maślaka legalnie ją zorganizować rozbiła się rzecz o urzędowe dyżury, których zażądał dyrektor, a żaden z nauczycieli nie chciał się ich podjąć. Zostawianie młodzieży w szkole samej, pod jej osobistą odpowiedzialnością, było czemś zbyt ryzykownem.

Poza murami szkoły kształciliśmy się wreszcie w tańcu, zwłaszcza szeroko nauka ta kwitła w kl. VI., choć zaczęła się od IV. Siermierzkę uprawiali niektórzy z nas w domu, konna jazda kwitła na wywczasach wakacyjnych, kilku uprawiało rower, jeden już wtedy był zamiłowanym turystą. Niemal wszyscy uprawiali ślizgawkę, sanki nie były jeszcze w modzie. Sztukę pływania zdobywano drogą samouctwa podczas letnich kąpiei w obu Bystrzycach. Od kl. IV. wprowadzono szkolne gry i zabawy; mało naogół z nich korzystaliśmy, bo byliśmy już za „poważni“, choć jeden wyrobił sobie zasłużony przydomek „Kiczkarza“.

V. WYCHOWANIE

Wychowanie religijne. Wychowanie religijne młodzieży polskiej spoczywało w taktownych rękach ks. Dąbrowskiego. Umiał on odróżnić istotę rzeczy od formy, wszczepiał zdrowe zasady, nie dopuszczał do obłudy i bigoterji. Oburzenie dewotek wywołał jego czasowy zakaz chodzenia do kościoła na późniejsze nabożeństwa, a przecież doskonale rozumiał, że tych wyelegantowanych nabożnisiów ciągnął nie ołtarz, lecz berety pensjonarek. Egzorty dla trzech niższych klas odbywały się o 8-ej przed nabożeństwem; były to zwięzłe objaśnienia czytanej ewangelji z naukami z niej wypływającymi, od kl. IV. odbywały się po mszy o 9-ej i trwały zwykle do trzech kwadransów. Były też oryginalne rozmyślenia oparte na wybranym cytacie, dostosowane do życia dorastającej młodzieży. Choć były czytane, robiły wrażenie, nie były stereotypowe, ani powtarzane. Rekolekcje odbywał również sam i nie przeładowywał ceremonjami. Codziennie miał mszę cichą, którą odbywał w 20-25 minut. Służyło mu zawsze z urzędu dwóch czwartaków kolejno wyznaczanych.

Nabożeństwa niedzielne odbywały się wspólnie dla obu obrządków w ruskiej cerkwi katedralnej, mieli je naprzemian obaj katecheci. Jedynie na uroczystość

patrona św. Jana Nepomucena uroczyście śpiewał ks. Dąbrowski, mimo wieku obdarzony pięknym i dźwięcznym głosem we farze łańciskiej przed specjalnie zmontowanym i ubranym ołtarzem. W r. 1897 gdyśmy byli w kl. VII. biskup-sufragan ks. Józef Weber dokonał w dniu 9-go czerwca uroczystego bierzmowania całego zakładu. Nabożeństwa inauguracyjne, końcowe, oraz wszelkie galówki odbywały się naprzemian w cerkwi lub kościele. Dyrektor a także niektórzy starsi profesorowie występowali w mundurach z szablami, inni w uroczystych cylindrach. Tercjan też wkładał mundur i wszystkie medale.

Wychowanie obywatelskie. Wpajanie uczuć państwowo-dynastycznych było „szyfową pracą“ szkoły. Duch austriacki wiał z podręczników, przystosowywano teksty, by umiejętnie, bez drażnienia podnosić wdzięczność dla „szlachetnego monarchy“, gasić niewczesne porywy narodowe. Wszak w „Giermku“ Morawskiego opuszczono zwrotkę:

„Bo kto nigdy pęt nie nosił
Kto nie jęczał w wrogów mocy
Sławy swojej krwią nie zrosił
Nie przetęsknił długich nocy“



a zostawiono tylko następną:

„Kto w półdzikim, podłym tłumie
Nie wiódł ciężkiej lat niedoli
Nie, nie pojmie, nie zrozumie
Jak jest gorzkim chleb niewoli“.

W śniadaniu myśliwskim z Pana Tadeusza w czytance dla kl. III. cenzor skreślił wiersz „Miasto Gdańsk było nasze, będzie znowu nasze“ psując sens i rym wiersza. Prywatnie wiem, jak bolał nad tem autor wypisów, ale musiał się poddać nakazom władzy. Trzeba przyznać, że niektórzy z profesorów starali się jednak o wzniecenie uczucia narodowego, nie przesłaniali przynajmniej prawdy. Oczywiście nie zrobił tego Maślak, pod którym zmarnowaliśmy trzy lata pracy w literaturze polskiej, ale już w niższych klasach cichy Lorkiewicz pochodzący z Wielkopolski umiał podkreślić nasz stosunek do Prus i naświetlić „łzy Marji Teresy“. A Paweł Bryła miał opinię nawet „radykała narodowego“. Uczucia narodowe krzewiły się poza szkołą, a że urzędowo były tłumione, więc gorzały tem silniej. Dozwolone były jedynie doroczne obchody mickiewiczowskie i szewczenkowskie, nabożeństwa patriotyczne nawet w stulecie Konstytucji 3-go Maja odbywały się prywatnie rano o 7-ej przed nauką szkolną, a choć nie były urzędowo zapowiadane, wszyscy bez katalogu musieli się stawić. Z nauczycieli bardzo wyjątkowo któryś odważny się jawił.

O jakimś wyrobieniu społecznym właściwie w szkole nie można było mówić. Jakiś samorząd, jakieś kółka, czytelnie, nawet się nie marzyły. Praca narodowa przechodziła do organizacyj tajnych, kierowanych przez młodzież akademicką za pośrednictwem zaufanych starszych gimnazjalistów. Gdyśmy byli w niższych klasach przewagę miał kierunek „postępowy“ („Promień“), który miał tradycje od Ignacego Daszyńskiego. Później wziętą przewagę kierunek „narodowy“ („Tekka“), który w naszej klasie też zyskał większość co zaznaczyło się wyraźnie oczywiście dopiero w życiu akademickim. Mimo jednak różnych poglądów żyliśmy zgodnie i serdecznie.

Izraelici, jak zwykle, skłaniali się — o ile nie byli neutralni — w kierunku raczej radykalnym, jeden był entuzjastą sjonizmu w szlachetnym znaczeniu, potwierdził też swe hasła czynem, emigrując do Palestyny (Erdstein); żył też w zgodzie i harmonii z „antysemitami“, których zresztą szanował jako „ideowców“, jak sam twierdził. Nie było też żadnych sporów, ani tarć na tle narodowościowym, lub wyznaniowym. Żyliśmy wszyscy ze sobą w zgodzie i koleżeństwie, wzajemnie sobie pomagali, a jeśli były jakieś dokuczania, lub złośliwości nawet, to jako wynik figłów czy sztubactwa.

Zachowanie się nasze na ogół było dobre, średnia waha się około tej oceny, — w klasach wyższych od V. stale się poprawia, u aryjczyków zwłaszcza dążąc do środka między chwalebniemi a dobrymi, co wreszcie osiągają Polacy na końcu kl. VIII. Poprawa pilności zaczyna się później nieco, krisis widoczna w połowie kl. VI., wyraźnie w związku z wiekiem. Rzecz charakterystyczna, że semici stale wykazują jako całość zachowanie się gorsze, przeciętne noty dopiero w VIII. wznoszą się nad dobre, a w klasach średnich zbliżają nawet do dość dobrych. Także wahania kursowe znaczniejsze, niż u aryjczyków. Zapewne pozostaje to w związku z większą nerwowością semitów i ich rasową gwarliwością i gadatliwością.

Noty z pilności nie mogą jednak być rzeczywistym wyrazem i miarą tej zalety, gdyż normalnie uwzględniano przy niej przynajmniej w części wyniki naukowe. Zaznacza się w nich od kl. III. do połowy VI, jako wykazujące znaczne wahania, niewątpliwie w związku z dojrzewaniem, a będące wyrazem nierówności w nauce. Jakichś jaskrawych wykroczeń nie było w naszej klasie. Nie było też jakichś większych dochodzeń politycznych, o których słuchy nas dochodziły skądinąd (Tarnopol). W niższych średnich klasach dziecinne figle i psoty wzajemne, albo nauczycielom, wśród których najwięcej uciepieć musiał staruszek Świdorski. Obyczaje złe przyznano raz jeden jednemu w kl. III. (Polakowi, szlachcicowi) za rozmyślne zniszczenie dziennika klasowego. Usunięto go przytem z zakładu. W klasach wyższych już nawet obyczaje „dość dobre“ były, zwłaszcza u aryjczyków, rzadkie, a w VIII. nikt nie miał niższych, jak „dobre“. Pilność zawsze przedstawiała się na ogół nieco słabiej, nota przeciętna była gorsza. Ze środków mających uformować nasze prowadzenie się uznawano właściwie tylko represyjne kary. Inne zabiegi, poza moralnemi „kazaniami“ były czemś wyjątkowem. Z kar przewidzianych w przepisach nagana właściwie się nie posługiowano, natomiast szafowano karcerem od 1/2 do 16 godzin. Większy karcer uchwalano na konferencji nauczycielskiej, mniejszy wymierzał gospodarz klasy, a nawet sam nauczyciel. Karcer odsiadywano w klasie, zazwyczaj własnej pod kluczem, najczęściej w niedzielę po nabożeństwie. Wymiar większy nad 8 godzin dzielono na dwie raty. Dyżury nauczycieli wówczas nie były niezbędne, wyznaczano jakieś pensum skazańcom i kontrolowano robotę zwykle co parę godzin. Posługiowano się karcerem we wszystkich klasach, od I. do VIII.

Słownych admonicj nie uważano za karę; było paru nauczycieli, którzy dość tym środkiem szafowali, niezbyt przebiegając w wyrażeniach, oczywiście ze skutkiem co najmniej wątpliwym. Oryginalnym pod tym względem był gospodarz klasy I. C i II. B, Piotr Ku-

manowski. Miał on ulubione przezwiska i stereotypowe powiedzenia „Ty dziadowodzie, ty michonoszu ty“ wymawiane nader przeciągle w części akcentowanej, były najulubieńszym jego epitetem, rzadziej dostał ktoś tytuł węglarza, preclarza, lub nawet dłuższy, jak „Szkapa bohorodczańska z jednym okiem, co ją trzeba drugim końcem batoga pół godziny walić, nim z miejsca ruszy“ i t. p. Niektórzy koledzy mieli swoje przydomki, czy przezwiska, których stale używał zamiast nazwisk. Żydom stale zmieniał imiona na semickie, — jeden z kolegów, syn włościanina zwał się „Bojko z czarnem podniebieniem“, inny później światowej sławy atleta S. Cyganiewicz „Mazur przekłęty z żółtym brzuchem“, a był jeszcze inny „z miedzianą bródką“. Prof. Urysz natomiast ze skutkiem używał straszniejszej broni... satyry.

W klasie pierwszej i drugiej bywali nauczyciele stosujący czasem i admonicję fizyczną, jeden próbował podobnych zabiegów jeszcze w kl. V., co jednak nie bardzo się udawało, bo delikwenci stawiali opór tak, że dochodziło do „zapasów“ z rozmaitym wynikiem. Stawianie pod ścianą trafiało się w całym niższym gimnazjum, (znakomicie nadawał się do tego celu słup na środku kl. II. B), wypraszanie z klasy nawet dłużej, w klasach niższych spotykało się ono czasem z oporem tak, że niekiedy, prawda bardzo rzadko, wzywał odnośny nauczyciel pomocy Tijodora. W klasie II. stosował jeden z nauczycieli przepisywanie jako karę. Do dziennika zapisywano nawet w kl. VIII., ostatni taki wypadek zaszedł w wigilję imienin gospodarza klasy. Dodatnich bodźców w postaci n. p. nagród, publicznej pochwały, dekoracji nie uznawano, „lokacje“ były już zniesione, słowna pochwała była czemś wyjątkowem, pozytywnym wyrazem była chyba nota na świadectwie.

Mundury. Z początkiem roku 1894/5 wprowadziła Rada szkolna na mocy „Najwyższego postanowienia“ mundurki szkolne, które od roku 1896/7 stały się obowiązkowe. Miały one być jednym z poważnych czynników wychowawczych, miały zatrzeć różnice stanu pochodzenia, wyrobić szlachetnego ducha korporacyjnego. Wygląd ich był następujący: Bluza z sukna ciemno-granatowego, kroju ówczesnego wojskowego, ze stojącym kołnierzem i dwoma klapami opatrzonemi kieszeniami na piersiach. Na kołnierzu z obu stron odznaki klas jako paski długości 3 a szerokości 1/2 cm. w ilości 1—4 zależnie od klasy, w gimnazjum niższym srebrne, w wyższym złote. Spodnie ciemno popielate, z wystającym szwem, długie do kostek. Czapka z granatowego sukna francuskiego kroju (kepi), okrągła z prostym kanciastym daszkiem i rzemykiem wąskim z dwoma klamerkami i metalowemi guziczkami. Na środku czapki litera „G“ we wieńcu laurowym. Na czapce wszystkie metalowe

części i emblemat były białe we wszystkich klasach. Płaszcz wojskowego kroju z dragonem i fałdem z tyłu, długi niżej kolan, z przodu zapinany na podwójny rząd po 6 guzików rogowych. Na kołnierzu patki austriackiej lancetowatej formy, barwy ciemno niebieskiej. Dozwolone później peleryny, nie były wówczas w użyciu, natomiast latem były dozwolone mundury i czapki szare płócienne, wyjątkowo jednak używane i to w klasach niższych. Wyższe używały jedynie płóciennych spodni, a czapki letnie niektórzy sprawiali sobie z jedwabiu.

Jednak od samego początku powstawały nieprawidłowości, które Kerekjarto tępił bezwzględnie. Przedewszystkiem eleganci wprowadzili czapki wyglądu oficerskiego, wysokie pochyłe ze spuszczoneym okrągłym daszkiem, a czasem nawet i złotym sznurem. Znikły bardzo szybko. Natomiast wyższe gimnazjum wprowadziło złote G. I to wytepił dyrektor. Potem przyszła moda na opaski dokoła czapek z czarnej morowej wstążki. Wyrugował je Terlikowski. Natomiast zyskały prawo obywatelstwa czarne spodnie i płaszcze, aksamitne patki na kołnierzu o paskach dłuższych 5·6 cm. i więcej, wcięty krój bluzek i boczne kieszenie. Niektórzy dandysi mieli „generalskie“ podszewki. Obuwie ani rękawiczki nie były przepisane, normalnie noszono czarne buciki, rękawiczki odświeżone wedle zwyczaju musiały być białe. Lasek nie wolno było nosić nawet poza szkołą, kalosze, śniegowce, buty z cholewami, jak i parasole były dozwolone.

Godność naszego munduru, jakkolwiek miał on charakter kosmopolityczny, ceniliśmy wysoko. Nie mogę naturalnie skreślić uczuć, jakich doznawali uczniowie kl. I, kiedy po pomyślnym wyniku egzaminu wstępnego mogli się szcycić nie tylko srebrnym galonem, ale co ważniejsze, długimi spodniami, jak u dorosłych, — my bowiem przywdzialiśmy je w gimnazjum wyższym. Ale mimo to radością przejmowała chwila zdobywania dalszych pasków; byli tacy, co dokonali w klasie ceremonjału, bezpośrednio dostawszy świadectwo, zrywali z kołnierza dawne naszywki, a odsłaniali lśniące nowe, uprzednio przyszyte i zręcznie ukryte pod przyfastrygowanemi staremi. Równie miłą była chwila ostatecznego zrzucenia munduru i przedzierzgnięcia się w cywila, kiedy to wedle słów staruszka ks. Dąbrowskiego miała się zacząć „wolność złota i Rzeczpospolita“. Jak zaś ceniliśmy godność tej zewnętrznej dystynkcji naszego „stanu“ świadczy fakt, że gdy zjawił się jakiś lowelas „wypędzony“ z któregoś z sąsiednich gimnazjów i parując po ulicach w mundurze naszej właśnie klasy zachowywał się niewłaściwie, zmusiliśmy go do zrzucenia odznak, czem zniechęcony poszukał sobie innego miejsca pobytu i porzucił niewdzięczny Stanisławów.

Warto też zaznaczyć, że w niższych klasach przed wprowadzeniem mundurów nosiliśmy rogatywki, przeważnie w gimnazjum białe z czerwonymi wypustkami, o czarnym wysokim otoku bez daszka. Bywały jednak i inne, np. granatowe z amarantową wypustką, karmazynowe z białym otokiem i inne, te jednak nie utrzymały się. Rusini początkowo próbowali wprowadzić kozackie kołpaki, u nas nosił Bałasz w kl. I. taki kołpak czarny sukienny z aksamitnem szafirowem workowatę denkiem, z którego zwisał nad lewem uchem złocisty fontaż. Moda ta jednak rychło upadła tak, że utrzymały się tylko rogatywki oczywiście nieobowiązujące i noszone obok zwykłego okrycia głowy. Władze szkolne tolerowały te zewnętrzne objawy patriotyzmu, zakazując jednak przypinania białych orzełków lub piór sokolich z narodową kokardą. Zdaje się jednak, że fakt ten zadecydował o wprowadzeniu jednolitych uniformów, poza Galicją zresztą nieznanym w Austrii, które z małymi zmianami utrzymały się aż do rozpadu Austrii.

Święta, uroczystości. Szarzyńnię codziennego życia przerywały chwile świąt, obchodów i uroczystości. Zwłaszcza cenione były prócz feryj wielkich od 15-go lipca do 2-go września i świątecznych obu obrządków (na Boże Nar. dni zwykle 5, na Wielkanoc tydzień od W. środy do wtorku), święta obrządku przeciwnego, gdyż w tym dniu nie było obowiązkowych egzort ani nabożeństw i lubiący się z rana wysypiać nie potrzebowali się zrywać. Trzykrotnie w ciągu roku odbywaliśmy spowiedź i komunję, wielkanocna była połączona z rekolekcjami trzydniowymi stale odbywanymi od palmowej niedzieli. Uroczystości też obchodzono dzień św. Jana Nepomucena jako patrona Zakładu. Były jeszcze inne święta do roczne. Przedewszystkiem „galówki“. Najuroczystsze były zawsze imieniny „Najjaśniejszego Pana“ w dniu 4. października w pierwszych latach połączone z pontyfikalnem nabożeństwem, celebrowanem przez biskupa gr. kat. w cerkwi katedralnej, ciągnącem się przez kilka godzin w obecności miejscowych władz, przy asyście uroczystej wojska. Od kl. IV. zaniechano tego męczącego zwyczaju i dla młodzieży szkolnej odbywano osobne nabożeństwa bez dygnitarzy i w mniejszym ścisku.

Inne dni galowe to były imieniny cesarzowej Elżbiety 19-go listopada, wigilja śmierci ces. Ferdynanda 27-go czerwca i cesarzowej Marji Anny 4-go maja. Rocznice narodowych nie obchodzono w szkole, dozwolone były jedynie obchody ku czci Mickiewicza i Szewczenki, które urządzano zrazu jako wieczorki, później jako poranki staraniem kl. VIII. Gdyśmy byli w kl. VII. wypadła rocznica mickiewiczowska, którą uczczono osobnym obchodem. Urządzenie jego polecono naszej klasie. Program oznaczono z góry, wyłączono odczyt,

jakim zwykle któryś z uczniów zaczynał uroczystość. Nasz program był krótszy niż zwykle, mimo to zrobił dobre wrażenie, podobnie jak dekoracja sali, którą ozdobiliśmy obrazami „klasowych malarzy“ Bykowskiego i Makłowicza, ilustrującymi epizody z arcydzieł wieszczą (Pan Tadeusz, Wallenrod, Grażyna, Dziady), oraz portretem. Salę umailiśmy, zaciemniliśmy dywanami, oświetliliśmy lampami auerowskimi, które wtedy były nowością, robiąc w ten sposób sztuczny wieczorek. Doszło wtedy do konfliktu; kierownik zakładu prof. Świdzki nie tylko bowiem dał nam większą subwencję niż zwyczajnie, ale dla przygotowań zwolnił od nauki 12-tu, gdy gospodarz uznał, że wystarczy 10-ciu i groził że dwu będzie miało godziny nieusprawiedliwione. Szczęściem artystyczny efekt całości udobruchał groźnego naszego opiekuna. Patronował nam i reżyserował prof. Bryła, który w następnym roku miał objąć naukę polszczyzny; prof. Maślak, który nas uczył a był już na wylocie, nie mieszał się — tylko po obchodzie dawał się słyszeć z dyskretną krytyką.

Obchód rozpoczął się stosownem przemówieniem prof. Bryły, poczem z kolei nastąpiły produkcje chóru (jedna pieśń polska, druga ruska), gra skrzypcowa i fortepianowa, deklamacja koncertu Jankiela (W. Stojowski przy akompanjamentie fortepianu L. Krzepowski z kl. VIII.), wreszcie deklamacja zbiorowa II-go aktu „Konfederatów barskich“. Główne role oddali Szujski (ks. Marek), Wachter (Pułaski), Tranda (Wojewoda), Stojowski (Choissy), Andler (Zbroja). Deklamacje bez strojów, charakteryzacji, dekoracji, — uczestnicy stali nieruchomo w półkołu, w środku O. Marek i Pułaski. Na wzmiankę zasługuje jeszcze K. Szeligowski jako znakomity sufler, zresztą nie tylko w czasie obchodu. Odznakę komitetową stanowiła czerwona kokarda przypięta białą wstęgą na lewem ramieniu, a biorący udział w deklamacji mieli uroczyste białe, łosiowe rękawiczki. Natomiast w kl. VIII. nie pozwolono nam już na obchód mickiewiczowski tak, że odbył się tylko ku czci Szewczenki. Obie te uroczystości były naszym dziełem i naszym „triumfem.“ W jednej jeszcze uroczystości wzięliśmy czynny udział. Oto w r. 1895 wypadło ćwierćwiecze pracy w zawodzie katechety w Stanisławowie ks. Dąbrowskiego. 10-go marca odbyła się uroczystość, na której imieniem młodszych przemawiał czwartoklasista Wł. Szujski.

W innych uroczystościach szkolnych udział nasz był raczej bierny. Przez wybranych delegatów braliśmy w niższych klasach udział w wieczorkach urządzanych przez ósmaków, w wyższych in corpore, a niektórzy zwłaszcza śpiewacy i muzycy także dopomagali czynnie. Gdyśmy byli w kl. I., spadł zaszczyt na nasz zakład, bo oto dyrektor Kerekjarto otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. W uroczystej dekoracji dokonanej przez inspektora Germana

w dniu 25. marca 1892 z kl. I. wzięli udział w wyznaczeni delegaci po jednym z każdego oddziału.

Natomiast in corpore byliśmy obecni na jubileuszu dyrektorskim zaimprovizowanym podczas matury przy współudziale insp. Lewickiego w r. 1897, w uroczystościach ku czci Papieża Leona XIII. w r. 1898 w lecie, wreszcie w dniu 50-cia rządów Franciszka Józefa 2. grudnia tegoż roku. Jednak żaden z nas nie zamówił bardzo zalecanych pamiątkowych medali.

Gremialnie też braliśmy udział w uroczystościach żałobnych przy pogrzebach kilku naszych profesorów: Janika, Lorkiewicza, Batyckiego, wreszcie dyrektora Kerekjarty. Wieniec z żywych kwiatów jaki nasza klasa sprawiła swemu nietylko dyrektorowi, lecz i nauczycielowi, z białymi szarfami o złotym napisie w języku ruskim był najokazalszy i przyćmił nawet złożony przez profesorów. Niósł go na czele klasy J. Jasiński, szarfy trzymali Bykowski i Finkelstein.

W obchodach narodowych, jak wspomniałem braliśmy udział prywatnie. Władze szkolne to tolerowały. Zwłaszcza uroczysty był obchód majowy w r. 1892 połączony z występem Sokołów, w roku zaś następnym, przy ogólnej dekoracji i iluminacji transparentami miasta, wreszcie stulecie powstania Kościuszki.

Wspomnieć też wypada o pięknym zwyczaju dekorowania grobów zasłużonych na cmentarzu miejscowym zapomocą transparentów corocznie na zaduszki w dniu 1. listopada. Zwłaszcza piękne bywały dekoracje grobów Gillera i Gosławskiego, oraz krzyżów na pamiątkę walk o niepodległość, dzieło i ambicja głównie uczniów miejscowej szkoły realnej, ale był w tem pewien choć zwykle bezimienny udział gimnazjalistów. Potęgowały nastrój patriotyczne pienia jakie po skończonych modłach zapoczątkowywała młodzież.

Odmianą wreszcie, przygodną uroczystością była dwukrotna wizyta namiestników Eustachego Sanguszki i Leona Pinińskiego. Ks. Sanguszko był u nas na lekcji łaciny w kl. VI., drugiego oczekiwaliśmy na próżno w roku następnym „na polskim“, gdyż były profesor okazał się przekorny, pokrzyżował wyreżyserowany program kierownika i zrobił niespodziankę kilku profesorom, a nas pozbawił widowiska i... popisu.

Życie pozaszkolne. Co myśmy robili poza szkołą? Nie można podać szablonu. Wielu zarabiało lekcjami, wśród Rusinów ogół żył w bursie pod klauzurą niemal klasztorną. Szkoła sama dawała dużo

zajęć, wymagała pracy, ale też nauczyła pracować. Sporty nie były tak rozpowszechnione i raczej indywidualnie traktowane. Łyżwy zimą, a kąpiel latem cieszyły się szerszym uznaniem. Zajęcia fizyczne chyba przygodne, raczej w czasie wakacyj. Intelktualne życie scharakteryzowaliśmy wyżej, dodam jeszcze, że jakiś czas był w Stanisławowie teatr stały o wcale wysokim poziomie pod dyrekcją Kwiecińskiego a potem Wład. Antoniewskiego. Niestety upadł tak, że od kl. V. zdani byliśmy na przygodne wędrowne trupy, niezbyt wysoko artystyczne. Chodziliśmy na „parter studencki“ za 30 centów, pewną ilość biletów przesyłała dyrekcja teatru gratis na przedstawienia niedzielne, które rozdzielał katecheta.

Z wystaw sztuk plastycznych pamiętam jedną tylko urządzoną, gdy byliśmy w kl. II. Z innych osobliwości pamiętamy zlot Sokołów, popisy akrobatyczne i wzlot balonem niejakiego Szymańskiego, czarodziejski seans jakiegoś francuza, menażerję wcale bogatą Kludsky'ego, pierwsze kino, na które wybraliśmy się razem z prof. rysunków Szpornem, fotoplastikum Kaczurby, nie licząc corocznych przyjazdów panoramy i cyrków. Jeśli chodzi o kult Erosa, to oczywiście w różnym stopniu, tempie i objawach u rozmaitych się ujawniał. Byli tacy co już w kl. IV. chlubili się swymi sukcesami, inni jeszcze w VIII. nie byli dostępni jego strzałom. Najjaskrawiej ujawniło się wesołe życie w kl. VII., kiedy wynikły z tego nawet dla niektórych bolesne następstwa w związku z tem zapewne i niezwykle przerzedzenie się klasy, ucieczka głównie do Lwowa tak, że z 51 znalazło się w naszej VIII. tylko 33. W kl. VIII. już dojrzeliliśmy i umieli panować nad sobą. W czasie majówki do Halicza, gdzie pewna ilość młodszych kolegów „poszła na boki“ i nawet popadła w konflikt z władzami bezpieczeństwa, które w osobie żandarma chciały całą wycieczkę zaarrestować; my zachowaliśmy się bez zarzutu.

W jakich warunkach żyliśmy? Naogół dość skromnie, hojnie uposażonych właściwie wśród nas nie było. Przeważnie t. zw. inteligencja, rzadziej niżsi funkcjonariusze wśród Polaków, wśród Rusinów dostarczali kontyngentu księża unicy, włościanie i drobno-mieszczanie, Żydzi rekrutują się niemal wyłącznie ze sfer kupieckich. Rusini przeważnie mieszkali w bursie św. Mikołaja, więc w warunkach nie najgorszych; gorzej z tymi co tułali się po stacjach. Bywały wypadki, że i po dwóch sypiało w jednym łóżku, a w kl. IV. zaszedł fakt, że kolega dzielił jakiś czas posłanie z drugim chorem na tyfus. Oczywiście istniały też stacje bez zarzutu, tak pod względem opieki, jak utrzymania i higieny, lecz ubożsi musieli żyć w warunkach mniej niż skromnych.

VI. MATURA

Wstępne przygotowania. Pisemne egzaminy dojrzałości odbywały się wówczas równocześnie w całym kraju w terminie oznaczonym przez Radę szkolną krajową. Nam wypadł początek na 8. maja. W sobotę 22. kwietnia popołudniu, nie wiadomo z czyjej inicjatywy, urządziliśmy sobie wycieczkę poza „Zwierzyniec“, gdzie odbywaliśmy wielki wiec w sprawie matury. Oczywiście postanowiono wielką obronę przeciw „belfrom“ bez przebierania w środkach. Poruszano rozmaite projekty zwłaszcza w związku z maturą pisemną, ostatecznie wybrano specjalny komitet, który miał ustalić wszelkie „środki i sposoby obrony“, czyli mówiąc poprostu — „szachrajstwa“. Weszli doń: Bykowski, Cybyk, Goldenberg, Schindler, Szujski, Terlikowski i Tranda. Ponieważ był piękny dzień wiosenny, pełen woni rozwijającego się kwiecica, ciepła i światła, nie rozchodziliśmy się, lecz baraszkowali na łonie przyrody „procul negotiis“. Sypały się żarty i anegdoty, Cybyk, którego głos został uwieczniony w pierwszym fonografie, jaki się znalazł w Stanisławowie, wyśpiewywał solo, potem złożył się chór, aż nagle... pokazał się na horyzoncie prof. L.

Nie uczył on nas nigdy, nie mniej jednak wiedzieliśmy, że lubił on wtykać nos, gdzie nie trzeba i węszyć gdzie się da. Należał do najmniej lubianych profesorów i gdy zjawił się czasem na inwigilacji lub zastępstwie staraliśmy się dokuczyć mu, czując bezkarność wobec tego, że przecież nas Sabat nie porzuci. Teraz na jego widok objęła nas trwoga, zamilkliśmy i przykucnęli w wądole, środkiem którego sączył się mały strumyczek zasilający stawy Romaszkana. Nie miało to sensu, bo jak my jego, tak on nas z pewnością widział i teraz nie wiadomo, z jakiego powodu ku nam sunął. Więc też nasunęły się refleksje. Podobno pierwszy Tranda zaprotełował: „Co mamy się skrywać? Czy nam nie wolno pójść razem na wycieczkę? Cóż nam może zrobić?“ I jak przedtem bez namysłu przypadliśmy ku ziemi, tak teraz nagle odrazu wystąpiliśmy w całym komplecie, a przypomniawszy sobie, że „wróg“ bardzo nie lubi marsza pogrzebowego, za którego już nam w czasie rekolencji próbował robić bezskuteczne wymówki aż do zjawienia się katechety, rozpoczęliśmy chórem: „W mogile ciemnej“... I oto skutek: atakujący wróg stanął, odwrócił się i rozpoczął haniebny odwrót. Wobec tego huknęliśmy z pełnych piersi triumfalne „Gaudeamus“. A wróg „odłączał się“ coraz dalej, aż wreszcie znikł na zakręcie za lipami.

Wybrany komitet odbył parę posiedzeń w mieszkaniu Bykowskiego, na których jawiły się różne mniej lub więcej fantastyczne pomysły. Łamano sobie bezsku-

tecnie głowę, jak wydostać tematy, a gdy nawet Włodzio Terlikowski po dyplomatycznych rozmowach z ojcem (dyrektorem) oświadczył, że to niemożliwe, obmyślaliśmy różne fortele, ażeby zdobyć pomoc z zewnątrz. Nie było to rzeczą łatwą, bo wedle zwyczaju miano nas umieścić na drugim piętrze, które odcinano od świata żelaznymi drzwiami na klucz zamykanymi. W salach okna oczywiście musiały być zamknięte. Myślano o wciągnięciu do pomocy służącej dyrektora, którego mieszkanie było również na drugim piętrze, był projekt, by wyciąć kawałek szyby i na nici opuścić tematy owinięte na gwoździu, były i inne, równie przemyślane jak i praktyczne. Ostatecznie na wniosek Bykowskiego postanowiono zaufać własnym siłom. Wszakże mamy fachowców do wszystkich przedmiotów, poco nam uciekać się do jakiejś zewnętrznej pomocy. Każdy sam robi, a w razie potrzeby znajdzie się pomoc wśród nas samych.

Zgodzono się i rada okazała się praktyczna, nawet mniej chętni koledzy nie odmówili swej pomocy tak, że np. zadanie matematyczne lepiej wypadło u słabszych niż u jednego z lepszych. Obeszliśmy się bez nadzwyczajnej pomocy, założyliśmy wprawdzie dzięki uprzejmości Włodzia całą bibliotekę w dodatkowym i nieużywanym dyrektorskim ustępie ale nie korzystaliśmy z niej, bo okazała się zbędna. Przeciętne wiadomości nasze były wcale dostateczne w stosunku do tematów. Jedyne zagadnienie pierwsze matematyczne w oddziale II. okazało się za trudne i gdyby nie pomoc naszego pierwszego matematyka Hrycaka, wskazówki dane przez dyktującego temat prof. Trusza nie byłyby wystarczające. Poza tem Tijodur dostawszy „upominek“ z wielkim hałasem otwierał drzwi żelazne ilekroć oprócz inwigilatora groziło niebezpieczeństwo ze strony dyrekcji, „jako lew krążącej“...

Egzamin pisemny. Do egzaminu pisemnego zgłosiło się nas 31 i jeden eksternista. O przebiegu i ceremonjale informuje zachowany urzędowy protokół. „Dnia 8-go maja zgromadzili się w sali kl. VIII. o godzinie 8. następujący abiturjenci (alfabetyczny wykaz). Dyrektor przedstawił abiturjentom przepisy dotyczące się zachowania podczas egzaminu, wezwał ich do ścisłego przestrzegania tych przepisów. Następnie podzielił abiturjentów na dwa oddziały, z których jeden oznaczony liczbami porządkowymi nieparzystymi ma pozostać w sali klasy VIII., drugi oznaczony liczbami parzystymi ma przejść do sali kl. II A., poczem rozsadził abiturjentów i doręczył każdemu dwa arkusze papieru z pieczęcią gimnazjum, a po odmówieniu modlitwy okazał prof. Dr. Sabatowi ko-



uszeregowani przy swoim szkolnym szlendarze przed pochodem z okazji uroczystości Trzeciego Maja, na dziedzińcu gimnazjalnym

pertę z nienaruszoną pieczęcią i podyktował temat z języka niemieckiego“.

Nadzór od 8-10 objął prof. Dr. Sabat, 10-11 J. Piekarski, 11-12 Misiótek, od 12 Trusz. Pierwszy, w myśl polecenia „komitetu“ wyszedł Terlikowski o godz. 10 m. 21, by porozumieć się z wysłannikiem oddziału drugiego, wrócił o 10 m. 26. Nb. wychodzić wolno było tylko pojedynczo i dopiero po kwadransie na 11. Pierwszy oddał wypracowanie Goldenberg o godzinie 11:50, — ostatni Wachter nawet po terminie, bo o 1:35.

W oddziale drugim w sali II. A. temat niemiecki podyktował również dyrektor, inwigilowali 8-9 prof. Bryła, 9-10 Kohn, 10-11 Szarga, 11-1 Sabat. Pierwszy, znów wedle porozumienia wyszedł Bykowski o 10:25, wrócił po 4 minutach. W dyskretnej ubikacji porozumieli się w ciągu minuty obaj wysłannicy podali tematy i zgodnie doszli do przekonania, że klasa jest przygotowana tak, że do takich „łatwych“ tematów jakaś zakazana pomoc z „biblioteki“ jest zbędna. W tym oddziale pierwszy oddał zadanie Hessel o godzinie 11:55, drugi Hrycak, który pisał wprost na czysto o 12:25, ostatni, również po terminie, Szczerski o 1:35.

9-go maja pisaliśmy zadanie polskie. W oddziale I. nadzorowali 8-9 Piekarski, 9-10 Misiótek, 10-11 Szarga, 11-1 Sabat, — w oddziale II. 8-9 Bryła, 9-10 Sabat, 10-11 Kohn, 11-1 Misiótek. Pierwszy oddał zadanie Hrycak o 11:57, jak zwykle bez bruljonu, podobnie w oddziale I. Zarwanitzer o 12:28, z piszących osobno na czysto Bykowski oddał 12:17 po niewczasie przypomniawszy sobie, że jako rysownik mógł być wypracowanie ozdobić na zakończenie pięknym orłem dwugłowym, bo tematem i treścią nie był zachwycony. W oddziale I. wnet potem o 12:30 złożył wypracowanie Erdstein, ostatni w tym oddziale znów Wach-

ter o 1:18, a w II. równocześnie Szczerski i primus Szujski jeszcze później o 1:25.

10-go maja wyznaczono zadanie greckie. Temat w oddziale I. pisał na tablicy do godziny 9:15 Dr. Sabat, który też inwigilował do 10, następnie ks. Malarski, 11-12 Szachnowicz i znów od 12-12½ ks. Malarski. Na wypracowanie przeznaczono 3 godziny czasu, inwigilacja jednak nie była zbyt ścisła. Gorzej pod tym względem było w oddziale II. Tam temat pisał prof. Latoszyński równo do 9, potem jeszcze nadzorował przez godzinę, następnie 10-11 można było odetchnąć, gdyż przyszedł ks. Semenów, ale o 11 wrócił znów Latoszyński. Mimo to oddział ten uporał się żwawiej, ostatni powolny Szczerski oddał ledwie 8 minut po terminie, gdy w oddziale I. Wachter zatrzymał zaczętego inwigilatora, do 12:29. Pierwszy jak zwykle oddał Hrycak bez bruljonu o 10:54, a minutę później S. Łabeński z bruljonem, gdy w oddziale I. oddał najzwawiej piszący Goldenberg o 11:10. Czy na to szybsze tempo w oddziale II. wpłynęła obecność filologa klasowego Szujskiego? W każdym razie urzędowe protokoły w obu oddziałach, jak w czasie innych zadań, bez wyjątku stwierdzają, że „żadnych nadużyć, a nawet niewłaściwości nie było“. Zresztą i zadanie ostatniego zyskało ocenę bardzo dobrą, gdy Hrycak dostał postęp dobry, a dwaj następni tylko dostateczny.

11-go maja wypadło święto łacińskie, w dniu tym wyznaczono temat ruski, a inwigilowali sami nauczyciele obrządku greckiego, przez dwie godziny Szachnowicz, następnie Latoszyński, Wełyczko i Trusz. Zato 12-go mieliśmy pracę z rana i po południu. Rano zadanie polsko-łacińskie, po południu przekład z łaciny na polskie. Rano w grupie I. dyktował temat prof. Szarga przez 35 minut, po południu 50, w grupie II. rano Sabat ½ godziny, po południu 40 minut. Inwigilowali w oddziale I. 8-9 Szarga, 10-11 Tondera, 3-4 Szarga, 4-5 Bryła, 5-6 Makowski, — w oddziale II.

8-9 Sabat, 9-10 Kohn, 10-11 Makowski, od 11 zdaje się Tondera (nie podpisał się w protokole), po południu 3-4 Sabat, 4-5 Misiółek, 5-6 Latoszyński. Z rana oddał zadanie pierwszy Erdstein w oddz. I. o godz. 11:04 w II. Tranda o 11:10,— ostatni jak zwykle Wachter o 11:50, a w II. filolog Szujski o 12:04. Po południu najzwyczajnym okazał się Goldenberg kończąc o 5:15 i S. Łabeński (II. oddz.) o 5:22, ostatnim był Senczuk (w oddz. I.) o 6 i Szczerski, który zatrzymał inwigilatora do 6:30.

Ostatnie zadanie było matematyczne, wypadło na 13-go maja. Tematy dyktował w oddziale I. Misiółek, w II. Trusz, oni też inwigilowali przez pierwszą godzinę. Następnie mieli dyżur w oddz. I. Kumanowski, Wełyczko i Szachnowicz, a w oddz. II. Sabat, Misiółek i ponownie Sabat. Hrycak ukończył wypracowanie o 10:10 i poprosił o tematy z oddziału I, z których wyrobił 2 zagadnienia w ciągu trzech kwadransów, poczem oddał zadanie. Równocześnie oddał Dubik, który prócz wypracowań przepisanych wyrobił pierwsze zagadnienie z oddziału równorzędnego. Prace obu oceniono jako celujące. Trzeci był Bykowski, który oddał wypracowanie z bruljonem 11:20, nie próbując nadliczbowych zadań. W oddziale I. pierwszy uporał się Goldenberg o 11:48, ostatni był Zarwanitzer, który siedział do 12:56, nieco wcześniej zakończył Winkler w oddziale II, bo o 12:48. Warto zaznaczyć, że obaj dzielni matematycy mieli czas i możliwość udzielić w tym czasie wskazówek potrzebującym, bo zwłaszcza pierwsze zagadnienie z dziedziny równań w odnośnym oddziale wymagało fortelu, na który nie wszystkim wpaść się udało. Stąd pewna ilość ocen tylko dobrych, nawet u lepszych matematyków.

Egzamin ustny. Ustny egzamin obejmował wszystkie przedmioty z wyjątkiem religii, historii naturalnej i propedeutyki filozofii. Noty z tych ostatnich przedmiotów wpisywano w świadectwie jako przeciętne not kursowych w gimnazjum wyższem. Podobnie noty z przedmiotów nadobowiązkowych, o ile ktoś uczęszczał na nie przez wyższe gimnazjum i pragnął mieć je wpisane na świadectwie dojrzałości. Z języka ruskiego jako wzgl. obowiązkowego wolno było zdawać egzamin jeśli chciało się mieć notę. Wszyscy Rusini u nas zdawali. Z historii kraju rodzinnego nie pytano osobno ani nie dawano not. Można było uzyskać uwolnienie przy egzaminie z historii i fizyki o ile przeciętna ocena not kursowych wynosiła przynajmniej $2\frac{1}{2}$, a w żadnym kursie nie była niższa od dobrej.

Szczęśliwców takich było ogółem 11, z tych czterech uwolnionych z obu przedmiotów. Byli to Bykowski, Erdstein, Hrycak i Szujski. Z historii byli nadto

uwolnieni Cybyk, Finkelstein, S. Łabeński, Simowicz i Terlikowski, a z fizyki Dubik, Goldenberg. Razem więc historyk miał o 9, a fizyk o 6 mniej do egzaminowania. Mimo tego udogodnienia dla egzaminatorów nie łatwo było dojść tego przywileju. Jeszcze pod sam koniec prof. Makowski starał się o utracenie zwolnień, o zmniejszenie ich liczby stosunkowo pokazanej w porównaniu z innymi klasami, mimo, że od klasy VII, kiedy objął naszą klasę dwu już wcześniej zdegradował. I w ostatnim miesiącu, bez uprzedniej zapowiedzi nagle dnia 9-go czerwca zaczął egzaminować z całości przedmiotu trzech „podejrzanych“. Jednego wyłapał na jakichś brakach z historii rzymskiej, drugi potknął się na jakimś szczególe w polityce Ludwika XIV, trzecia ofiara wyszła zwycięsko z zapasów; odpowiedzi na wszystkie najtrudniejsze kwestje były bez zarzutu.

Z tych odrzuconych, jeden choć zamiłowany (dziś jest nauczycielem historii) i jak stwierdzali koledzy doskonale przygotowany, wskutek zdenerwowania przy samej maturze dostał poprawkę, drugi wyciągnął ledwie na dostatecznie, natomiast ci, co dawniej popadli w niełaskę, obaj wykazali swą wartość, dostali postęp bardzo dobry.

Ustna matura miała się rozpocząć 7-go lipca 1899 r. Rozdzielono nas w grupy po trzech, a jeśli były uwolnienia, to po czterech na serję wedle alfabetu z tą odmianą, że Szujski, który miał być mowcą na pożegnaniu był przeznaczony do serji pierwszej, a Terlikowskiego dano gdzieś w środek między dwu stryjecznych braci Łabeńskich. Oznaczono dnia zebrałiśmy się wszyscy o 8-mej rano w sali naprzeciw sali konferencyjnej, gdzie odbywać się miał egzamin, oczekując wedle polecenia dyrekcji przewodniczącego, radcę Jana Lewickiego, kraj. inspektora szkół. Czekaliśmy do godziny 10-tej — napróżno. Kazano nam przyjść nazajutrz o 8-ej. Znowu oczekiwanie, wreszcie około pół do dziesiątej zjawił się oczekiwany pan radca, oświadczył, że jest zmęczony maturą w Kołomyży i wobec tego dziś tylko pięciu przeegzaminuje, ale zato przez cały dzień, rano i po południu.

Wybrano tedy czterech pierwszych z alfabetu i Wł. Szujskiego i zaczęto egzamin z matematyki. Potem nastąpiła łacina, język polski, greka, historia i język ruski, na popołudnie przełożono język niemiecki i fizykę. Pytania dawano odrazu, jedynie przy językach klasycznych kandydat dostawał tekst nieznaną do przeczytania i rozważania, gdy poprzednik był egzaminowany. Słówek żadnych Dr. Sabat nie podawał, choć inni czasem to praktykowali, dostatecznie przygotował nas przez trzy lata tak, że i bez tego dawaliśmy sobie radę. Przewodniczący pilnie siedział i uważał, wtrącał się często, najwięcej do języków.

Protokół prowadził profesor Piekarski, pilnie siedział i uważał gospodarz klasy, który w razie jakichś niepowodzeń razem z katechetami dodawał otuchy, a zapewne przy konferencji, zaniechawszy codziennej srogości, również patronował. Inni mniej lub więcej poziewali, czytali gazety, czasem nawet się absentowali. Przed wieczorem ogłoszono wyrok: Szujski, jak było do przewidzenia, dostał dyplom z odznaczeniem, czterej pozostali uznani dojrzałymi. Oczywiście wiwaty, gratulacje.

Nazajutrz, ponieważ to była niedziela, egzaminów nie było. Większość maturzystów przyszła jeszcze na nabożeństwo szkolne, między tymi jeden już dojrzały w cywilnym żakiecie z laseczką, czem bardzo zgorzszył dyrektora zwłaszcza, że jako stypendysta zgłosił się w kancelarii po koramizację kwitu. — „Z kijem do kancelarii przychodzisz?” — ofuknął „dojrzałego człowieka” p. dyrektor. — „Ależ to nie niebezpieczne” — rzekł skonfundowany abiturjent pokazując laseczkę cienką jak badylek, — bo na rok postanowiono bojkotować grube laski, z jakimi paradowali koledzy z poprzedniego roku; inna rzecz że ów młodzian całe wakacje donaszał jeszcze szkolny mundurek, a płaszcz służył mu przez dwa lata studjów uniwersyteckich. Do laski zaś tak się sparzył, że nie używał jej nawet na burzliwych wiecach akademickich, na których wypadło mu czasem przewodniczyć, posługując się nią tylko na przyrodniczych wycieczkach.

Dalszy bieg matury odbywał się już normalnie, szły dwie sesje dziennie, z których popołudniowa kończyła się zazwyczaj przy świetle. Oczywiście sala naprzeciw kancelarii była zawsze rojna. Informowano się o pytaniach, o humor przewodniczącego i egzaminatorów, o wyniki, zachodzili i aprobowani, wśród których najbardziej oczekiwanym był ów stypendysta z pierwszej serji jako generalny instruktor fizyki. Stojąc skromnie przy schodach jednym rzutem oka obejmował niesione przez „Tijodora” przyrządy fizyczne, co oczywiście stanowiło punkt wyjścia dla egzaminu a narazie temat dorywczej lekcji koleżeńskiej. Gospodarz klasy czegoś się domyślał, prof. fizyki coś raz był na tropie, lecz uśmiechnął się dobrotliwie do „fachowca”.

Trzeba zaznaczyć, że z polskiego domyślaliśmy się pytań, profesor bowiem miał zwyczaj notować pytania w kl. VIII. i wznawiać je przy maturze. Prof. Piekarski kilku słabszych germanistów zapytał tuż przed egzaminem, czy dadzą sobie radę z proponowanym tematem i o ile wiadomo w jednym wypadku zmienił pytanie. Z matematyki byliśmy wszyscy dobrze przygotowani, już Kerekjarto dokonał ścisłej selekcji. W filologii klasycznej gospodarz klasy dobrze nas wyćwiczył przez trzy lata, przed maturą

jeszcze gruntownie przeegzaminował tak, że mógł dokładnie ocenić wartość każdego. Historia wymagała jedynie pamięciowego opanowania, pomoc z fizyki dzięki uczynności Tijodora, który raz nawet nie widząc specjalisty na korytarzu zabłądził do klasy, uzupełniała niewielkie zresztą braki.

Wynik na ogół był pomyślny, choć oceny surowe. Dla przykładu podaję: Bykowskiego 2 szczegółowe odpowiedzi z matematyki oceniono jako dobrą i b. dobrą, wynik ogólny: dobry, Dubika odpowiedzi szczegółowe z łaciny wszystkie dobre, wynik ogólny: dostateczny (zadanie polsko-łac. niedostateczne i słabe wyniki dawniejsze zapewne zadecydowały), u Erdsteina z łaciny na 6 pytań 5 oceniono na celująco, 1 na bd., ogólny wynik tylko bardzo dobry, zapewne z powodu słabych zadań (dst. i db.), u Feuersteina z historii z 5 odpowiedzi 2 były bardzo dobre, wynik ostateczny tylko dobry, ściśle wedle systemu min. Gautscha „za większością”. Latyszewski na 2 pytania z łaciny daje odpowiedzi dobrą i dostateczną, wynik uznano za dostateczny. Wyjątek stanowił stopień dobry z języka polskiego mimo jednej odpowiedzi niedostatecznej. F. Łabeński dostaje poprawkę z historii, choć tylko jedna odpowiedź wypadła niedostatecznie a jedna nawet dobrze. Przeszłość przemawiała za nim, był kandydatem na uwolnienie, brakło mu jednego stopnia za drugi kurs w kl. VIII. Terlikowski z języka niemieckiego daje odpowiedź dostateczną i dobrą, ostatecznie dostaje postęp dostateczny, mimo że i zadanie miał dobre, natomiast w polskim dostaje wynik dobry, mimo równości ocen. Ostateczny wynik: 3-ch dojrzałych z odznaczeniem (Erdstein, Hrycak i Szujski), 4-ry poprawki, reszta uznana za dojrzałych. Przeznaczeni do poprawki nie mogli wedle przepisów zdawać w swoim zakładzie, lecz w wyznaczonym przez Radę szk. kraj. zakładzie lwowskim wzgl. krakowskim. To samo dotyczyło tych, którzy z jakichkolwiek powodów zdawali maturę po ferjach. W tym roku wyznaczono lwowskie gimnazjum IV-te, w którym dyrektorował Walenty Koziół. Nasi zdawali w połowie września, przewodniczył inspektor E. Dworski.

Jeśli zestawimy naszą klasę z innymi z tego okresu, to zajmie ona pod względem wyników klasyfikacyjnych stanowisko pośrednie: były lepsze, były i gorsze. Jeśli chodzi o ilość odznaczeń przy maturze, to przedstawia się ona słabo, procentowa ilość w stosunku do ogółu ósmaków rzadko jest niższa, n. p. w roku 1896, natomiast jeśli chodzi o ilość wyników ujemnych tak przy maturze samej, ujawniającej się w procencie reprobowanych i przeznaczonych do poprawek, jak i w procencie niedopuszczonych do matury, zajmuje jedno z przodujących stanowisk. W naszej klasie liczba odznaczeń wynosi tylko 90%, gdy

bywały klasy z tego samego dziesięciolecia, w których cyfra ta przekraczała 16⁰/_o. Reprobowanych natomiast wcale u nas nie było, natomiast odsetek poprawek i niedopuszczonych wynosił równo dwa razy więcej, niż odnaceń: 18·2, gdy bywały klasy w których cyfra ta przenosiła znacznie 30⁰/_o.

Świadczyłyby to może o mniej licznych wybitnych zdolnościach, a natomiast o większej pracowitości i obowiązkowości ogółu, albo o silniejszym doborze w czasie nauk i związaną z tem wyższą skalą wymagań. Trudno tu rozstrzygnąć z całą ścisłością, może oba czynniki się zaznaczyły. Faktem jest, że przecież uczył nas znany z wymagań dyr. Kerekjarto, że naszym gospodarzem był dr. Sabat, któremu wyższość przyznawali znani ze swej surowości nauczyciele Latoszyński, Szarga... Nie były sprzyjającą okolicznością tak częste zmiany nauczycieli, wszak w kl. VIII., a nawet po pierwszym półroczu dostaliśmy nowych nauczycieli i to do zasadniczych przedmiotów.

P o ż e g n a n i e. Aprobowanym rozdano świadectwa 15. lipca w święto rozesłania Apostołów, a więc w dniu skończenia roku szkolnego tak, że nie zyskaliśmy ani jednego dnia. Rozdano uroczystie, dyrektor, gospodarz klasy i jeszcze paru profesorów wystąpiło w mundurach, my wszyscy w myśl uchwały koleżeńskiej w cywilnych strojach, bez lasek. Przyszło wielu znajomych z dawnych lat profesorów, młodzi koledzy zapełnili największą salę egzortacyjną, w jednym rogu zebrał się chór szkolny. Gdyby J. Lewicki spóźnił się jeszcze jeden dzień byłyby już pustki, bo ogół młodzieży rozjechałby się na wakacje, a tak żegnaliśmy i młodszą brać szkolną. Inspektora Lewickiego nie było, wyjechał do Lwowa zaraz poprzedniego dnia, podpisawszy na nowo napisane z powodu zepsucia świadectwo Zarwanitzera już w wagonie. Rodziców, a tem mniej publiczności nie było w zwyczaju dopuszczać. Jak poranki, były to „wewnętrzne“ uroczystości szkolne. Przemówił gospodarz klasy Dr. Mikołaj Sabat imieniem grona nauczycielskiego, a od nas primus klasowy Wł. Szujski, wyznaczony przez władze, ale przez nas desygnowany mówca przy wszystkich okazjach, jak i późniejszych jubileuszowych zjazdach. Potem wręczenie świadectw przez dyrektora, uścisk ręki po raz pierwszy w urzędowym charakterze. Chór zaintonował oficjalny „Hymn ludu“ i „Mnohaja lita“.

Byliśmy pasowani na dojrzałych, otwierał się przed

nami świat. Chwile rzewne, późniejsze dyplomy nie robią takiego wrażenia. Przy dalszych promocjach i egzaminach widzieliśmy jak życie zacieśnia nam horyzonty, jak drobną cząstką jesteśmy wszechświata, jak zdobywając ludzką mądrość w tej czy owej specjalności, równocześnie czujemy coraz silniej naszą marność wobec Tej Nieograniczonej Przedwiecznej Mądrości. Lecz teraz sądziliśmy, żeśmy zdobyli „pół świata“. Czuliśmy wartość naszych dyplomów, wiedzieliśmy że nie były one „z łaski“, żeśmy na nie sumiennie zasłużyli. Z podniesionem czołem przechodziliśmy po raz ostatni jako uczniowie dobrze znajome progi pojezuickiego kolegjum. Jeszcze ostatni koleżeński uścisk ręki przed bramą zakładu i rozeszliśmy się w rozmaite strony.

Fotografowaliśmy się jeszcze dawniej; „tableau“, pierwsze w stanisławowskim gimnazjum, bo przedtem były grupy, złożyli i wymalowali dwaj rysownicy. Ofiarowaliśmy je dyrekcji i każdemu z naszych profesorów, którym też złożyliśmy pożegnalne wizyty. Nie zapomnieliśmy o znacym ks. Dąbrowskim, którego umieściliśmy i na fotografii i — jak do innych wysłaliśmy delegację. Wizyty rozdzieliliśmy w sposób następujący: do dyrektora — Stojowski i Cybyk, do ks. Dąbrowskiego — Szujski i Stojowski, do Dra Sabata — Szujski i Tranda, do ks. Semenowa — bursacy, do ks. Malarskiego — Dubik i Szeligowski, do prof. Makowskiego — Tranda i S. Łabeński, ponieważ jednak brat jego dostał poprawkę z historii więc zastąpił go Hönigsberg, do prof. Bryły — Stojowski i Simowicz, do Erbeny — Schindler i Simowicz, do Piekarskiego — Cybyk i Goldenberg, do Misiołka — Bykowski i Wachter. Decydującem były upodobania i wyniki, więc i zażyłość z danym profesorem, a także... posiadanie czarnego surduta, bo przecież jako dojrzałi nie mogliśmy być jak wystąpić.

Do niepopularnego przyrodnika profesora Tondery uchwalono nie wysłać oficjalnej deputacji wobec tego, że od dwu lat nas nie uczył, więc pewnie i zapomniał wielu. Odwiedził go więc prywatnie tylko klasowy przyrodnik i doznał nader miłego przyjęcia, uzyskał parę cennych wskazówek do dalszych studjów.

Zwyczajnej „biby“ pomaturalnej nie urządziliśmy; lepszych uczniów zaprosił jeszcze do siebie gospodarz klasy, a u niego znalazła się na stole butelka wina włoskiego, boć przecie był klasykiem. Kilku też odbyło z nim wycieczkę w góry, nad Prut.

*

*

*

VII. DOJRZALI

Marzenia a rzeczywistość. Jakie były nasze plany i marzenia na przyszłość? Pomijając owe czasy, kiedy ideałem były przygody Robinzona, szabla i furcząca chorągiewka ułańskiej lancy, czy wreszcie błyszczące szczytce konduktora kolejowego, bo o tramwaju elektrycznym jeszcze wtedy nie wiedzieli, nawet ci, co mieli możliwość poznania stolicy, — z czasów gimnazjalnych nie dużo mamy wspomnień. W katalogach istniała wprawdzie rubryka „przyszłe powołanie ucznia“, ale z reguły pozostawała ona niewypełniona nawet w VIII. kl., nauczyciele lekceważyli ją i zostawiali pustą, choć czasem w rodowodach ktoś napisał wyraźną decyzję. W katalogach naszej klasy w ciągu ośmiu lat tylko u jednego kolegi w II. kl., znajduje się zaznaczony przyszły zawód nauczycielski, dziwnym zbiegiem okoliczności jednak ten właśnie nie przeszedł do klas wyższych. Zeznania kolegów zebrane w czasie zjazdu w dwudziestopięciolecie dostarczyły jednak pewnego materiału w tej kwestii.

Bykowski wychowany na wsi w dzieciństwie, zapewne pod wpływem tradycji rodzinnej marzył o pracy na roli. W kl. II., pociąg do ziemi skryształizował się w umiłowaniu przyrody i chęci zgłębienia jej tajemnic i okazał się już trwałym, rozszerzając się jedynie na chęć szerzenia tych nauk i obejmując rozmaite szczegółowe zagadnienia. Został przyrodnikiem oddając się z zamiłowaniem zawodowi nauczycielskiemu. Erdstein poddawał się wpływowi rozmaitych nauk w miarę studjów. Równie niestałym był i później w życiu w tym kierunku. Natomiast wyraźnie już w gimnazjum służył idei sjonizmu, jak najszczytniej pojętego i pozostał jej wierny w życiu obywatelskim.

Feuerstein pisze: „Przed maturą marzyłem już o osiągnięciu doktoratu i byłem wówczas święcie przekonany, że doktor — musi być sławnym i wielkim mężem“.

Schindler wyznaje: „Przed maturą planów na dalszą metę nie układałem, bo brak funduszków stał temu na przeszkodzie“.

Latyszewski myślał o poświęceniu się nauce historii, której z zapałem się oddawał.

Skorobohaty pragnął poświęcić się duszpasterstwu. Solecki entuzjazmował się medycyną, wola rodziców skierowała go w innym kierunku.

Szeligowski napisał: „O planach przed maturą na daleką przyszłość nie potrafię dziś nic powiedzieć. Zdaje mi się, że nie łudziłem się nigdy i dlatego myślałem tylko o tem, by skończyć technikę, do czego jednak miałem przeszkodę w postaci braku wszelkich środków życiowych. Pokonało się te jednak“.

Szujski tak się ocenia: „Zawsze czułem żyłkę do nau czania. Może było to mniej wrodzone, a więcej nabyte wskutek ciągłego udzielania od najmłodszych lat lekcji kolegom z tej samej co ja, klasy, lub z klas niższych. Stąd plan poświęcenia się pracy naukowej i zawodowi nauczycielskiemu. Nie wszystko poszło tak, jak sobie wyobrażałem i jak marzyłem. Twarde warunki bytu zmusiły mnie do znacznej redukcji młodzieńczych planów. Na ogół jednak jestem tem, czem być chciałem, — a co ważniejsze — takim, jakim być chciałem“.

Tranda w gimnazjum myślał o adwokaturze.

Wachter był niezdecydowany i wahał się między rozmaitemi ekstremami. Wszystkie wydziały uniwersytetu z dodatkiem wojska nęciły go i wabiły z różną siłą w różnych czasach. Zwyciężyła na długi czas kombinacja Eskulapa z Marsem.

Winkler w gimnazjum planował zawód rabina.

Zarwanitzer przed maturą marzył o tem, żeby zostać lekarzem, trudności finansowe uniemożliwiły odpowiednie studjum.

Inni nie mogli, czy nie chcieli odstępować przeszłości.

Natomiast mamy „urzędowy“ materiał i to w dwu serjach z kl. VIII. Odpowiednie daty zebrał gospodarz klasy na początku roku, a potem powtórnie tuż przed maturą. Zachowane notatki jednego z nas pozwalają zestawić te zeznania, które układamy w tabelę zaznaczając późniejsze studia i ostateczny zawód:

Nazwisko	Z a m i a r y		Studja wyższe	Zawód
	I.	II.		
Andler	teologja	prawo	teologja	kapłan
Burczycki	prawo	prawo	teologja	kapłan
Bykowski	filozofja	filozofja (przyr.)	filozofja (przyr.)	prof. Uniw.
Cybyk	filozofja	teologja	teologja	kapłan
Dubik	fil. (matem.)	fil. (matem.)	fil. (matem.)	nauczyciel
Erdstein	medycyna	technika	tech. filoz.	nauczyciel
Feuerstein	prawo	prawo	prawo	adwokat
Finkelstein	medycyna	medycyna	prawo	adwokat

Nazwisko	Z a m i a r y		Studja wyższe	Zawód
	I.	II.		
Fischler	akademja handlowa	—	prawo	adwokat
Goldenberg	górnictwo	technika	techn. (maszyn.)	inżynier
Hessel	prawo	prawo	prawo	adwokat
Hönigsberg	akademja handlowa	prakt.	prawo	adwokat
Hulles	rolnictwo	—	prawo	adwokat
Kohn	filozofja	filozofja	prawo	adwokat
Latyszewski	filozofja (hist.)	teologia	teologia	kapłan i nauczyciel
Łabeński F.	teologia	teologia	teologia fil.	kapłan i nauczyciel
Łabeński Sz.	górnictwo	filozofja	prawo	dziennikarz
Makłowicz	tech. lub prawo	technika	teologia	kapłan i nauczyciel
Ojak	prawo	—	prawo	kolejnictwo
Schindler	prawo	prawo	prawo	urzędnik administr.
Senczuk	teologia	teologia	teologia	kapłan
Simowicz	teologia	filozofja	filozofja (rut.)	prof. Uniw.
Skorobohaty	teologia	teologia	teologia	kapłan
Sobolewski	kolejnictwo	—	teologia	kapłan
Solecki	prawo	prawo	prawo	kolejnictwo
Stojowski	leśnictwo	rolnictwo	prawo	adwokat
Szczerski	akademja eksport.	prawo	prawo	urzędnik skarb.
Szeligowski	—	technika	techn. (masz.)	kolejnictwo
Szujski	filozofja	filoz. (filoz. klas.)	filoz. (filoz. klas.)	nauczyciel
Terlikowski	prawo	filoz. (pol.)	fil. (pol.)	nauczyciel
Tranda	filoz. (pol.)	prawo	prawo	dziennikarz
Wachter	teologia	teologia	medycyna	lekarz
Winkler	teologia żyd.	teologia żyd.	prawo	adwokat
Zarwanitzer	prawo	prawo	prawo	kolejnictwo

Jak widać u niektórych nawet w ciągu VIII. kl., a nie tylko później zachodziły przemiany, niektórzy zaś byli zdecydowani i to od dawna. Nie bez znaczenia były względy materialne, które skierowały jednych na prawo, innych na teologję. Nawet taki zdecydowany filolog Szujski po maturze się wahał, czy nie poddać się oportunistom i zapisać na prawo, które można było ze skryptów w domu na prowincji studjować, ostatecznie przeważyło u niego zamiłowanie może nie bez wpływu naszego gospodarza klasy.

Wielu z nas już na uniwersytecie weszło w wir życia ogólniejszego i wybiło się na przodujące stanowiska. Kilku rozpoczęło twórczą pracę naukową. Z teologów Makłowicz piastuje w czasie studjów elekcyjną godność sklepikarza, a następnie bibliotekarza, Latyszewski kontynuuje studja w Insbruku i Wiedniu, gdzie zdobywa doktorat teologii, Senczuk studjuje w Rzymie. Z pośród prawników Stojowski w początkowych latach bierze udział w pracach w Czytelnicy Akademickiej, Tranda bierze przez cały czas jak i później, żywy udział w życiu politycznym młodzieży, czynny jest na terenie Biblioteki Słuchaczy Prawa, Czytelnicy Akademickiej, Życia, a przede wszystkim w Akad. Kole T-wa Szkoły Ludowej, którego przez rok był prezesem.

Największego kontyngentu działaczy akademickich dostarczyli filozofowie. Wszyscy brali czynny udział w fachowych kółkach naukowych swoich działów, gdzie wygłaszali odczyty, niektórzy osiągnęli godności, jak Terlikowski, który był zastępcą sekretarza Kółka Polonistów, Hrycak sekretarzem matematyków, Bykowski trzykrotnym przewodniczącym Akad. Kółka Przyrodników. W ogólnem życiu akademickiem najczynniejszym był Bykowski, który przez rok prowadził Komisję lekcyjną, a przez trzy kadencje był wiceprezesem Czytelnicy Akademickiej. Nie przeszkodziło mu to w prawidłowem ukończeniu studjów, odbyciu egzaminów i uzyskaniu doktoratu filozofji, poczem uzupełniał swą wiedzę na medycynie, oraz uzyskawszy stypendjum, w kilku instytutach zagranicznych. Z techników Goldenberg brał udział w manifestacjach młodzieży postępowej swojej uczelni.

Natomiast z kolegów, którzy nie zdawali matury w stanisławowskim gimnazjum, ale krócej lub dłużej zasiadali na ławie szkolnej Jan Antoniewicz, obecnie sędzia apelacji lwowskiej, był przez dwa lata prezesem Bratniej pomocy Sł. Uniw. lwowsk., czynny też na wielu wiecach, Karol Argasiński, adwokat we Lwowie był wiceprezesem Koła Akad. T. S. L., następnie prezesem Czytelnicy Akademickiej, późniejsi

nauczyciele gimnazjalni Józef Machowski († w r. 1916) był sekretarzem Kółka Przyrodników, czynnie w niem pracowali nadto Kazimierz Kowalczewski († w r. 1912) i Józef Proskurnicki, wreszcie obecny urzędnik w Ministerstwie Robót Publ. Stanisław Piwocki, był czas jakiś wiceprezesem Czytelni Akademickiej. Rozgłosem przewyższył wszystkich Stanisław Cyganiewicz, jako światowej sławy atleta, a rycerską śmiercią pod Zadzórzem wstawił się bohaterski Bolesław Zajęczkowski.

Obraz pracy zawodowej przedstawia się w następujący sposób:

Ks. Andler Artur, kapłan św. o. ł. pracował w kilku miejscowościach jako wikariusz, obecnie jest proboszczem w Ostapiu pod Grzymałowem.

Ks. Burczycki Michał, kapłan o. gr. był przybocznym sekretarzem ks. Metropolity A. Szeptyckiego, obecnie jest wikariuszem w Buczaczu.

Bykowski Ludwik, był nauczycielem gimnazjalnym w Przemyślu, Samborze i Lwowie, za czasów polskich pracował jako członek Komisji Rządzącej i referent spraw oświatowych, następnie w Kuratorjum Szk. lwowskim jako wizytator szkół średnich, profesor w lwowskiej Akademii Medycyny Wet., kierownik departamentu szk. wyższych w Minist. Wyznań Rel. i Oświecenia Publ., obecnie profesor zw. pedagogiki w Uniwersytecie Poznańskim.

Cybyk Hilary, kapłan o. gr. proboszcz w Nazurnej na Pokuciu.

Dubik Piotr, nauczyciel gimnazjalny (matematyk) w Drohobyczu, a następnie w Rzeszowie, gdzie był też prefektem bursy, zmarł na gruźlicę 1-go listopada 1906 r.

Erdstein Nuchim był nauczycielem religii mojżeszowej w szkole realnej w Stanisławowie, po upadku Austrii przesiedlił się do Palestyny, gdzie pracuje jako nauczyciel gimnazjalny.

Feuerstein Józef, dr. praw, adwokat w Chodorowie.

Finkelstein Maks, dr. praw, adwokat w Wiedniu.

Fischler Herman, dr. praw, adwokat w Stanisławowie.

Goldenberg Izidor, inżynier w Wiedniu.

Hessel Adolf, dr. praw, adwokat zam. w Mościskach, obecnie w Horodence.

Hönigsberg Majer, dr. praw, adwokat w Tłumaczu.

Hrycak Teodor, pracował jako zast. naucz. w gimn. rusk. w Przemyślu, potem był profesorem w szkole realnej w Stanisławowie i za czasów ukraińskich jej dyrektorem, obecnie profesorem w gimnazjum II. w Stanisławowie.

Kohn Dawid, dr. praw, adwokat w Czortkowie.

Latyszewski Jan, dr. teologii kapł. o. gr. k. kanonik kapituły w Stanisławowie i profesor historii cerkiewnej w seminarjum duchownem.

Łabeński Filip, kapł. o. gr., prof. gimnazjum w Śniatynie (historji i geogr.), w czasie wojny pracował czas

jakiś w szkolnictwie na Wołyniu, obecnie w gimn. w Samborze.

Łabeński Szymon, po skończeniu studjów poświęcił się dziennikarstwu i pracował w tej dziedzinie we Lwowie i Rosji. W roku 1914/15 był szefem rosyjskiego biura korespondencyjnego we Lwowie. Po przewrocie bolszewickim został uwięziony w Kijowie i rozstrzelany w roku 1917.

Makłowicz Józef, kapł. o. ł., po ukończeniu teologii był wikariuszem a następnie katechetą w żeńskiej szkole wydziałowej w Kołomyji. Obecnie na emeryturze.

Ojak Wilhelm, radca Dyrekcji kolejowej w Stanisławowie.

Schindler Wilhelm po odbyciu służby wojskowej odbywał studia prawnicze we Lwowie pracując równocześnie w departamencie rachunkowym ówczesnego namiestnictwa galicyjskiego. W chwili uzyskania dyplomu osiągnął X rangę i przeniósłszy się do służby referendarskiej (wówczas zwanej conceptową) pracował we Lwowie w namiestnictwie, przy starostwach w Zborowie i Zbarażu, w ostatniej miejscowości przez 4 lata jako starosta. Od roku 1924 przeniesiony do Tarnopola pracował w tamtejszym urzędzie wojewódzkim, obecnie jest wicestarostą w Kamionce.

Seńczuk Jan, kapł. o. gr. k., proboszcz w Rudnikach. Simowicz Bazyli, dr. filozofji, pracował w seminarjum naucz. w Czerniowcach, podczas wojny czynny w organizacjach ukraińskich, obecnie profesor i rektor uniwersytetu ukr. w Pradze.

Skorobohaty Jan, kapł. o. gr. k. Po wyświęceniu był przez 10 lat katechetą szkół ludowych w Żydaczowie, następnie 4 lata administrował parafją w Dobromęce w pow. stryjskim, a od roku 1918 jest proboszczem w Cuciłowcach w pow. żydaczowskim.

Solecki Leon, studja prawnicze ukończył we Lwowie w roku 1903, końcowe egzaminy w Krakowie, gdzie przebywa od r. 1905 jako urzędnik, a obecnie radca tamtejszej Dyrekcji kolejowej.

Stojowski Władysław, dr. praw, adwokat w Borszczowie i Czortkowie, czas jakiś pracował w sądownictwie w Szamotułach w woj. poznańskim.

Szczerski Stanisław odbył studia prawnicze we Lwowie, poczem wstąpił do wojska austriackiego, gdzie dosłużył się stopnia oficera. Następnie wstąpił do służby skarbowej, gdzie wyrobiwszy sobie opinię dobrego urzędnika (nie posługując się innymi sposobami, jak tylko osobistą pracą i kwalifikacjami) posuwał się w szczeblach kariery urzędniczej, aż w r. 1919 został powołany do Ministerstwa skarbu w charakterze naczelnika wydziału i dotąd pracuje na tem stanowisku.

Szeligowski Karol, inżynier. Po skończeniu wydziału budowy maszyn w politechnice lwowskiej odbył jednoroczną służbę wojskową przy piechocie w Steyr w Rakuzach górnych (w r. 1903/4), a w grudniu 1904

wstąpił jako urzędnik do kolei pełniąc służbę w Czortkowie, Stanisławowie (dwukrotnie), Czerniowcach, Ickanach, a od r. 1917 w Kołomyży w dwu ostatnich miejscowościach jako naczelnik parowozowni. W czasie wojny jako kolejarz wędrował w r. 1915 do Brasso, w roku następnym do Dorna Völgy i Pojana Stampi na krańcu Bukowiny. W roku 1920 pracował przez 3 miesiące w Kamieńcu Podolskim i Greczanach, skąd w pierwszych dniach lipca musiał wśród strasznych warunków pieszo uchodzić do Husiatyna.

Szujski Władysław ukończył studia na uniwersytecie lwowskim w latach 1899/90—1902/3, słuchając głównie wykładów filologii i literatury polskiej a nadto ubocznie filozofii i historii. Egzamin nauczycielski z filologii klasycznej zdał w r. 1909. Zawód nauczycielski rozpoczął w r. 1903/4 jako zastępca nauczyciela w gimnazjum I. w Stanisławowie, następnie przeniesiony w r. 1907 do Lwowa pełnił obowiązki nauczycielskie w gimnazjum IV, III. i VII, a od roku 1911/12 jako profesor powtórnie w gimn. III. im. Stefana Batorego. Ponadto przez lat 4 kierował Bursą im. Batorego, a od roku 1915 jest dyrektorem Bursy im. Kościuszki. W r. 1927/8 kierował gimnazjum III. we Lwowie.

Terlikowski Włodzimierz, nauczyciel gimnazjalny (polonista) w gimnazjum III. i VI. we Lwowie, zmarł w r. 1906.

Tranda Zdzisław jeszcze jako student uniwersytetu rozpoczął pracę dziennikarską, którą kontynuował uzyskawszy absolutorjum, zrazu w rodzinnym Lwowie, potem w Krakowie, znów we Lwowie, gdzie zastała go zawierucha wojenna. W czasie okupacji rosyjskiej stał na czele redakcji „Gazety Wieczornej“, w maju 1915 r. został wywieziony do Kijowa, a następnie na Sybir. Po rewolucji marcowej przybył do Moskwy i pracował w redakcji „Echa Polskiego“. Równocześnie z przewrotem bolszewickim wyjechał do Petersburga, a następnie do Finlandji, skąd wśród wielce romantycznych warunków udało mu się przekraść do Szwecji, aby w grudniu 1917 r. stanąć znów we Lwowie. Tu wstąpił do „Centrali odbudowy kraju“, (nie zaniedbując pracy dziennikarskiej), a po jej likwidacji, już za czasów polskich przeniósł się na stałe do Poznania, gdzie pracował jako redaktor oddziału „Agencji Wschodniej“, współpracownik „Dziennika Poznańskiego“, następnie „Ill. Kurjera Codziennego“, „Światowida“, a wreszcie „Polskiej Agencji telegraficznej (PAT).

Wachter Stefan, dr. wszech nauk lekarskich po ukończeniu medycyny był lekarzem wojskowym. W czasie wojny jako jeńiec dłuższy czas bawił na Syberji, powrócił do kraju. Dłuższy czas był lekarzem w wojsku polskim, m. i. komendantem szpitala w Stanisławowie, obecnie jest zast. szefa sanitarnego tamtejszej dyrekcji P. K. P.

Winkler Leon, dr. praw, adwokat w Drohobyczu, przed wojną także radny miejski.

Zarwanitzer Klemens po maturze wstąpił jako urzędnik ruchu do kolei i w ciągu 21 lat służby był stacjonowany w Boryniczach, Wybranówce, Bóbrce, Śniatynie, Haliczu i Stanisławowie. W roku 1912 został przeniesiony do dyrekcji i tu pełnił służbę do roku 1919, kiedy przeszedł na emeryturę. Przeniósłszy się do Borysławia, objął posadę urzędnika prywatnego w jednej z firm naftarskich.

To rys pracy zawodowej. Ogół jednak nie był i nie jest w pracy szerszej. Zestawiamy ważniejsze działy. W pracy twórczej naukowej w wybranych działach biorą czynny udział Bykowski, Hrycak, ks. Łatyszewski, Makłowicz, Simowicz, publikują własne zdobycze i pomysły naukowe, niektórzy opracowują podręczniki. Niektórzy czynni są też w rozmaitych towarzystwach naukowych. Wszyscy wymienieni biorą udział w pracy popularyzatorskiej bądź drogą publikacji, bądź rozmaitych wykładów, w czem czynni są nadto Łabeński i Szujski, wiążąc swą pracę z tymi, którzy oddani zawodom innym, jak Solecki lub Tranda, czynni są jednak na polu oświatowym. Organizatorami życia artystycznego na prowincji bywali Schindler, który prowadził „Kółko amatorskie“ i Szczerki krzewiąc zamiłowanie do muzyki i śpiewu, współdziałając w założeniu opery w Stanisławowie, wiążąc choćby czasowo melomanów i miłośników sztuki. O pracy społecznej znalazły się wzmianki przy poszczególnych kolegach, dodać trzeba, że wielu bierze czynny udział w rozmaitych stowarzyszeniach zawodowych i organizacjach politycznych, a niektórzy piastowali lub piastują nawet kierownicze stanowiska.

Służbę wojskową w czasie wojny pełnili: Feuerstein 2 miesiące na froncie w roku 1914, potem w austr. ministerstwie wojny jako referent społeczno-gospodarczy i członek międzyministerjalnej komisji ustawodawczej. Ks. Skorobohaty w r. 1914 był kapelanem wojskowym, z kolei losów aresztowany i internowany w Przemyślu, Preszburgu i Wiedniu, po trzech miesiącach zwolniony, Wachter przeżył kampanję i niewolę rosyjską w charakterze lekarza wojskowego, ocierając się o różne fronty. Kilku było czynnych w czasie walk lwowskich i podlwowskich należąc do Straży obywatelskiej, jeden (Szujski) oprócz odznaki „Orląt“ otrzymał „Krzyż Obrony Lwowa“.

Zjazdy koleżeńskie. Pierwszy zjazd odbyliśmy dopiero w piętnastolecie tuż przed wybuchem wojny w maju 1914 r. Zjechało się nas wielu, z zaproszonych dawnych profesorów zaszczytliwi zjazd ks. prałat Tomasz Dąbrowski, gosp. klasy dr. Sabat, profesoro- wie: Erben, Kohn, Urysz, kilku nadesłało pisemne

życzenia. W przeddzień odbyło się swobodne zebranie w kawiarni „Austria“ (dziś „Warszawa“) w obecności gospodarza klasy. Właściwy zjazd rozpoczął się wspólną egzortą, wygłoszoną przez uproszonego ks. Dąbrowskiego, on też odprawił następnie mszę św. wedle tradycji w cerkwi katedralnej, a służyli mu koledzy Bykowski i Makłowicz. Z kolei zebraliśmy się w naszej dawnej sali na II. piętrze, którą Tijodor z własnej inicjatywy pięknie umaił. Po powitaniu przez dyrektora zakładu dr. M. Jezienickiego wygłosił przemowę W. Szujski, na którą odpowiedział dr. M. Sabat, a ks. Latyszewski odczytał listy i telegramy od nieobecnych profesorów i kolegów, a następnie odczytał katalog ze zwykłą surowością notując absencje. Z kolei potem zebrani udali się do gabinetu fizyki w szkole realnej, by posłuchać wykładu T. Hrycaka „O promieniotwórczości“ ilustrowanego szeregiem eksperymentów. Wspólna fotografia, niestety zniszczona wskutek działań wojennych tak, że zachowały się tylko zdjęcia amatorskie, a następnie obiad zakończyły uroczystość, w czasie której zebrano nadto pewną kwotę na ubogich uczniów miejscowych zakładów.

W dwudziestolecie zawierucha wojenna nie pozwoliła na odbycie zjazdu. Dopiero więc w roku 1924 zjechaliśmy się ponownie, by uczyć ćwierćwiecze matury. Stawiło się na zjazd 18-tu, z profesorów zaszczylicili uroczystość gosp. klasy dr. Sabat, Erben, Roszko, Trokoleński i Weissberg. Nie żył już ks. Dąbrowski, obłożnie chory był ks. Semenów. Razem z całym gimnazjum udaliśmy się na wspólne nabożeństwo

VIII. BUDYNEK I URZĄDZENIA

Kolegium pojezuickie. Za naszych czasów zakład mieścił się w starym, klasztorным, pojezuickim budynku, połączonym z dawnym kościołem pojezuickim, oddanym na cerkiew katedralną, przy placu zwanym Franciszka (dziś Paderewskiego), ozdobionym pomnikiem spiżowym tego cesarza. Pomnik ten przedmiot żartów zwłaszcza z powodu, jakby po jałmużnę wyciągniętej ręki, ze strony uczniów, cieszył się wielkim szacunkiem przechodzącego włościaństwa, które nabożnie zdejmowało czapki lub kapelusze i żegnało się trzykrotnie. Pomnik był otoczony 8 kamiennymi słupami, połączonymi grubymi, żelaznymi łańcuchami, które stanowiły doskonałą huśtawkę dla młodszej braci uczniowskiej przed otwarciem podwoi, a przedewszystkiem licznym rzeszom bachorów z przeciwległych kamienic. Latem harmider bywał tu tak wielki, że dawał się we znaki nauce popołudniowej, dopiero interwencja sikawki ręcznej Tijodora przywracała potrzebny

do kościoła farnego. Program uroczystości obejmował po powitaniu zebranych przez kol. ks. Latyszewskiego i dyr. zakładu dr. Jezienickiego przemowy kol. Szujskiego i gosp. klasy dr. Sabata, który odczytał też katalog, żądając sprawozdania z prac od ostatniego zjazdu, a ewentualnie też usprawiedliwienia absencji. Po przerwie i wspólnej fotografii nastąpił wykład kol. Bykowskiego zawierający sprawozdanie z własnych badań nad młodzieżą.

Zjazd w trzydziestolecie przyspieszyliśmy o kilka miesięcy, by złączyć go z jubileuszem 200-lecia „Almae Matris“. Przybyło nas 22-ch, z tych jeden „uciekiniar“, który po kl. VI. przeniósł się do Lwowa. Z profesorów naszych na chwilę zaszedł do nas dr. Weissberg, powitał zaś nas obecny dyrektor gimnazjum Włodzimierz Trusz, z którym zetknęliśmy się tylko przy pisemnej maturze. Wobec tego poprosiliśmy kolegę, który uszedłszy do Lwowa nie figuruje w maturalnych katalogach, by zastąpił gospodarza klasy, co też ten z niemniejszą surowością wykonał, żądając sprawozdań przy odczytywaniu listy, a zawsze gadatliwego kolegę Adolfa posyłając za karę do kąta. Sam program był skromniejszy i poza przemową oficjalną naszego „primusa“ ograniczył się do podania wspomnień osobistych, przyczem jednak nie obyło się i bez momentów politycznych z jednej, a humorystycznych z drugiej strony. W każdym razie zgodnie stwierdziliśmy, że mimo lat upływu i zmiennych kolei losów, węzły koleżeństwa trwają i nie słabną.

spokój. Jeśli się nie mylę, od kl. III. prócz łańcuchów dodano druty wykluczające możliwość huśtawki, plac wtedy stał się cichy i spokojny.

Sam budynek, dwupiętrowy o niepospolicie grubych murach, pokryty czarnym łupkiem, zawierał prócz gimnazjum jedynie obszerne mieszkanie dyrektorskie na drugim piętrze. Parter cechowały stylowe klasztorne silne kraty, dolne szyby okien grube ze szkła kulkowego choć jasne uniemożliwiały wyglądanie. Podwórce za cerkwią należało również do gimnazjum, tam znajdowała się obszerna sala gimnastyczna nowo zbudowana przy której była wcale niehigieniczna szatnia i małe mieszkanie tercjana pomocniczego. Za podwórzem znajdował się ładny ogród warzywny i owocowy dyrektora, do którego wstęp był nam wzbroniony, jedynie w kl. VIII., w czasie bezkrólewia po śmierci dyr. Kerekjarty, zdawaliśmy tam lek-

tury łacińskie i greckie, a w kl. VIII. bywaliśmy zapraszani przez kolegę śp. Włodzia Terlikowskiego.

Na podwórzu odbywała się gimnastyka w porze ciepłej, tam też wychodziliśmy na pauzy między godzinami, choć znaczna część zostawała w salach i na korytarzach. W kl. I. wypuszczano nas też na plac przed gimnazjum, później było to wzbronione. Z zabaw największą popularnością cieszył się u młodszych krążnik, klasy wyższe zachowywały należyłą powagę, chyba znaleźli się tylko między sobą, wolni od czujnych oczu sztubaków. Sala gimnastyczna, w której było dość przyrządów do gimnastyki niemieckiej, oświetlana była 4 palnikami gazowymi bez siatek auerowskich i szkiełek, które dopiero pod koniec naszego pobytu w gimnazjum zaczęły wchodzić w użycie, a gimnazjum było dość konserwatywne. Ogrzewały ją zimą, bez względu na temperaturę od 1-go listopada do 15-go marca — ściśle wedle przepisu, jak inne sale — dwa żelazne piece. Służyła ona także na uroczystości i obchody szkolne, których poza budynkiem szkolnym nigdy nie wolno było urządzać.

Kurytarze oraz niektóre sale na parterze były sklepione, na zworniku w sali od wejścia na prawo były cyfry Marji, sala narożna w parterze od podwórza podparta była potężnym drewnianym słupem dźwigającym podłużne bierzmo. Wszystkie sale opalane potężnymi, ceglanymi piecami, drzewem, były jak zwykle stare budynki ciepłe, oczywiście o ile mróz nie przyszedł przed terminem, albo zdenerwowany profesor „za karę“ nie otworzył wszystkich okien na całą godzinę.

Sale w parterze były malowane na kolor blado-żółty, na piętrach różowy, wysokie lamperje były wszędzie ciemno-popielate. Ławki lakierowane popielato z odzieniem sinawym, rozmaitego kalibru, w kl. I. cztero, w innych trójsiedzeniowe, w niektórych salach z pulpitemi wysuwaniem. Sala rysunkowa miała specjalne pulpity i wysokie stołki z drzewa surowego. Zamiast katedr były zwykłe stoły z szufladą, lakierowane żółto, stały one podobnie, jak tablice oparte na podnóżach ruchomych, na t. zw. gradusach. Szaragi na płaszcze w postaci drewnianych kołków były w salach, natomiast od kl. II. sprawiono na kurytarzach, które równocześnie wyasfaltowano, stojaki pod parasole. W niektórych klasach były szafki na okazy przyrodnicze, mapy i obrazy wieszano na ścianach. Rzecz charakterystyczna, że nie było w salach krucyfiksów, jedynie w sali na dole, gdzie odbywały się egzorty ruskie był dość nieudolny obraz Ukrzyżowanego, a na pierwszym piętrze, w największej sali egzort polskich znana kopia wizerunku Chrystusa wedle Giotta. Natomiast wiele klas zdobiła litografia przedstawiająca Habsburgów od Rudolfa I. do Fran-

ciszka Józefa i Elżbiety, a na kurytarzach obrazy z wojny trojańskiej oraz starożytności greckie i rzymskie w wyd. Cybulskiego. Warto też zaznaczyć, że długi czas w zakątku na kurytarzu przechowywała się starożytna, biała polakierowana, arcyniewygodna ostatnia katedra. W salach prócz krzesła dla profesora, było drugie dla dyrektora, oba jednakie, drewniane, żółte. Dopiero pod koniec pobytu naszego w gimnazjum zastąpiono je giętymi.

Kancelarja. Kancelarja znajdowała się na pierwszym piętrze w środku gmachu od strony frontowej. Składała się z wielkiej sali konferencyjnej, ozdobionej dwoma gazowymi świecznikami, z sakramentalnym długim stołem zakrywanym zielonym sukniem, umeblowana starym, barokowym garniturem, (z żółtym fornirem) obitym czarną skórą. Nadto była tam typowa szafa ze skrytkami dla poszczególnych nauczycieli, kilka stolików i krzesel giętych, sofa obita czarną ceratą, umywalnia, a na ścianach podziały godzin i parę oleodruków. Po śmierci dyr. Kerekjarty umieszczono nadto olejny portret jego, pędzla nauczyciela rysunków K. Szporna.

Na lewo od sali konferencyjnej był wąski pokój profesorski, skromnie urządzony, zazwyczaj zasypany paczkami zeszytów, gdzie też, jako na ustroni, przygotowywali się pilniejsi młodzi filologowie na lekcje, co wyszydzał przyrodnik prof. Tondera. Na prawo była sklepiona, wąska i ponura kancelarja dyrektorska. Skromne biurko, parę krzesel, szafy na akta i wielka kasa ogniotrwała, to było urządzenie gabinetu dyrektorskiego za czasów srogiego Kerekjarty. Drzwi z salki tej prowadzące na kurytarz były stale zamknięte, wchodzili wszyscy jak i sam dyrektor, przez salę konferencyjną.

Dyrektor Terlikowski rozszerzył kancelarję zajmując na swój gabinet przyległą salę jasną o dwu oknach, w której Kerekjarto lokował zawsze najbutniejszą klasę, by mieć ją tuż pod bokiem, za ścianą. Terlikowski sprawił też eleganckie urządzenie salonowe, kryte materją dywanową, podłogę zasłał wzorzystym kobiercem, ale to wszystko stało się po naszym odejściu z gimnazjum, za naszych czasów dusił się jeszcze w „norze“ na prymitywnych sprzętach, jedynie drzwi wprost na kurytarz otworzył i umieścił nad nimi szyld swego urzędowego przybytku.

Tuż przy wejściu do sali konferencyjnej wisały opatrzone dużymi klockami klucze do stolików po klasach, które od czasów dyktury Terlikowskiego zabierali przed ósmą codziennie dyżurni uczniowie, a po lekcjach odnosili na miejsce, odpowiadając za porządek w dzienniku klasowym. Za czasów Kerekjarty i to należało do zajęć wyłącznie nauczycieli, a od r. 1894,

gdy w jednej klasie zniszczono dziennik, były one oprawiane, stale na żółto, razem z katalogami klasowymi systemu Gautscha, w których notowano pod odpowiednią datą cenzury z każdej odpowiedzi. Profesorowie nosili się z nimi na lekcje i strzegli skrupulatnie tajemniczości oceny.

Dyrektor Terlikowski wprowadził wielkie reformy, nie tylko bowiem oddzielił z powrotem dzienniki, które oddał pod opiekę uczniów, ale oprawić je kazał, jak i katalogi klasowe w marmurek tak, że tylko katalogi roczne zostały, jak dawniej, jednobarwne, ciemnoniebieskie. Zmienił się też wygląd księgi dyrektorskiej, która u Kerekjarty była oprawna w półskórek, a teraz dostała okładkę jednolicie płócienną. Nowy dyrektor zmienił też wygląd sal, wprowadzając wszędzie jednolity kolor żółty na ściany i rozjaśniając kurytarze przez wstawienie szyb w górze drzwi wchodowych. Rzecz charakterystyczna, że co do tej ostatniej reformy, pozwalającej na pewną kontrolę klas z zewnątrz, zasięgał prywatnie za pośrednictwem syna opinii nas, ósmaków.

Tak przedstawiała się nasza klasa, takie jej losy. Zbierając całość, można rzec, że była to klasa przeciętna, podobna do dziesiątka innych, jakie przez zakład nasz się przewinęły w owym czasie. W porównaniu z innymi zajmuje miejsce średnie, bywały lepsze, bywały i gorsze. Właśnie jako taka prze-

ciętna może być przykładem rozwoju i pracy ówczesnej młodzieży, więc też zestawienie jej dziejów nie będzie może bez wartości. Nie naszą rzeczą oceniać, o ile w późniejszym życiu odpowiedzieliśmy nadziejom, jakie żywili nasi Wychowawcy i odwdzięczyliśmy się społeczeństwu za troskę i ciężki nieraz trud, jaki w pracę około nas oni obficie łożyli. Bez przechwałki jednak, zdaje mi się, wolno nam powiedzieć, że choć w rozmaitym kierunku szła nasza praca obywatelska, jednak nie przynieśliśmy ujmy naszej Starej Szkole.

Szkoła to była twarda i nie każdy zdołał przejść przez nią zwycięsko. Lecz, ci, co się przebili, musieli wyrobić w sobie siłę woli, hart ducha i stalowy charakter, dzięki którym stanęli może na wyżynie ku której niejedyn zazdrośnie spogląda. Charakterystyczne są słowa jednego z nas, dziś wyższego urzędnika ministerjalnego, a w gimnazjum jednego z tych szarych, które pozwalamy sobie przytoczyć tu w zakończeniu: „Pisząc o sobie nie miałem żadnej myśli „popisywania“ się, lecz tylko zwrócenia uwagi... że słabi uczniowie mogą w przyszłości być pożytecznymi pracownikami, byleby rozbudzono w nich poczucie obowiązku, prawość charakteru, silną wolę“. Tego dokonali nasi Wychowawcy i za to też czujemy dogonną wdzięczność dla nich, jak i dla całej Szkoły.

Dr. LUDWIK JAXA BYKOWSKI.



40,-

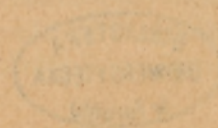
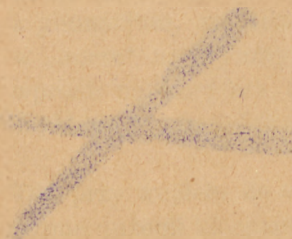
Biblioteka Główna UMK

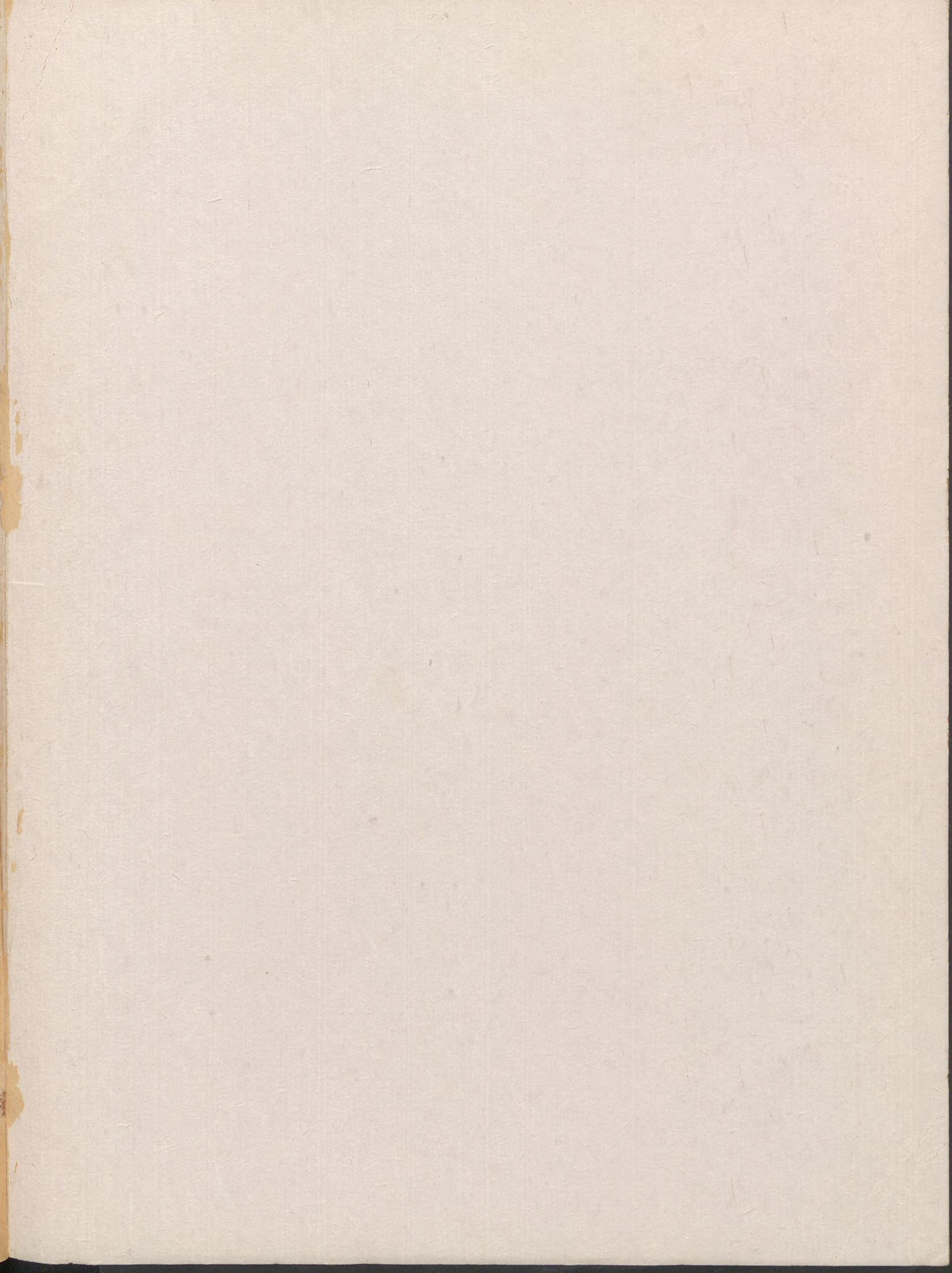


300044924486



D VIII 5c





Biblioteka Główna UMK



300044924486

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1029694